Nr. 246. Lwów. — Sobota dnia 25 października. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.
We Lwowie bez doręczenia — Na Prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. —75 ct. Miesięcznie zł. 1·10
Kwartalnie 2 „ 25 „ Dwumies. „ 2·10
Półrocznie 4 „ 50 „ Kwartalnie „ 3·20
Rocznie 9 „ — „ Rocznie „ 12·—
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się uiszczać z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratorów przysyłać pieniądze przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. [illegible], ulica Czarnieckiego 2,
„ „ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Jana Kantego. Jutro: E. 22 po Św. św. Ewar.
Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 6 m. 40, Zachód „ 4 „ 46
Długość dnia g. 10 m. 6. Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 24 października.

The Old great man Gladstone wygłosił we wtorek pierwszą ze swych czterech mów, któremi postanowił zaszczycić swych edynburskich wyborców. Ta mowa trwała bez przerwy półtorej godziny, co z radością podnoszą liberalne dzienniki, jako dowód wielkiej żywotności sędziwego męża stanu. Mówił zaś on wyłącznie o sprawie irlandzkiej, a także tylko dotknął swego stosunku do liberalnych dysydentów, czyli unionistów, którzy pod dowództwem lorda Hartingtona oderwali się od gladstonowskiego stronnictwa i przymknęli do rządowej większości, aby zasadniej bronić unji anglo-irlandzkiej, zagrożonej przez gladstonistów i stronnictwo Parnella. Otóż sędziwy mówca wykazywał, że ci dysydenci, chociaż wstępując do rządowego obozu, zastrzegli się, iż zostają liberałami, i przyjęli odrębną nazwę unionistów, która miała oznaczać cel ich parlamentarnej działalności, jednakże pod wpływem „szkodliwego towarzystwa" torysów, sami powoli stali się ultra-torysami i dziś pochwalają nawet takie czyny gabinetu, jakie nagany znajdują w sferach ściśle konserwatywnych. Tego zdania nie poparł Gladstone żadnym dowodem, nie ilustrował go faktami. Ze zręcznością wprawnego oratora przeskoczył do analizy działań rządowych, nazwał je szeregiem zamachów i brutalnem łamaniem prawa, dał rozgrzeszenie Irlandczykom i w końcu oświadczył, że już nie długo Salisbury będzie hamował naturalny rozwój stosunków brytańskich. Następne powszechne wybory przyniosą partji Gladstone'a zwycięstwo, a wtenczas stanie się to, co być powinno: Irlandja, Szkocja, Walja otrzymają osobne parlamenty i własne rządy, a parlament londyński przekształci się w coś podobnego do austro-węgierskich delegacyj. Anglja stanie się państwem federacyjnem.

W trzech następnych mowach rozwinie Gladstone swe zapatrywania na sprawę socjalną (stosunek pracy do kapitału), na kwestję kościelną i na finanse. Każda mowa będzie wygłoszona w innej dzielnicy miasta, a ostatnia — w kolosalnej Music-Halle, do której zaprowadzi go ludność z muzyką i chorągwiami.

Gdy Gladstone skończy te mowy, wnet przybędą do Szkocji Salisbury i Hartington także z mowami, w których będą zwalczali opinje gladstonowskie. Takie pielgrzymki oratorskie rozwiną się teraz w całej Anglji na wielką skalę, bo tam jest to w zwyczaju przed każdą sesją parlamentarną. Od takiej „kampanji mów" w znacznej mierze zależy przebieg sesji w Westminsterze, zatem niepodobna jeszcze zgadnąć o tem, czy rzeczywiście następne wybory dadzą Gladstonowi ster rządów. My tylko z jednego względu przyjęlibyśmy taką zmianę z pewną trwogą: oto, Gladstone ma liberalną sympatję do [illegible] rosyjskiej i mógłby może pod tym względem rozluźnić związek angielski z potrójnem przymierzem.

Parlament francuski bez ceremonji odrzucił wniosek czterech deputowanych-bulanżystów o zwołanie sądu nad wszystkiemi osobami, wymienionemi w artykułach „Coulisses du Boulangisme". Ma się rozumieć, że autorom tego wniosku szło tylko o rozbudzenie bulanżeryzmu. [illegible] w tych artykułach nie mają [illegible] akt oskarżenia, choćby zawierały opisy [illegible]czonych zbrodni. Do wytoczenia procesu trzeba innych danych, a tych zgoła nie ma. Mermeix jest sensacyjnym autorem ze szkoły Gaboriau, więcej niczem. P. Constans oczywiście nie powiedział tego w izbie deputowanych, rzekł tylko, że opinja publiczna już osądziła bulanżystów, a zatem nie ma potrzeby podnosić tej sprawy. Było to argumentem niezbitym, bo w takim razie żadnej zbrodni, potępionej przez ogół, już nie warto sądzić i karać; ale parlament zrozumiał ministra, domyślił się czego on nie mógł powiedzieć i odrzucił wniosek bulanżystów.

Tymczasem Mermeix, którego miano za umarłego [illegible], wyleczył się i znów podał w *Figaro* artykuł z za „Kulis bulanżeńskich". To najbystniejszym ustępem jest opis widzenia się Boulangera z hr. Paryża w Londynie, w mieszkaniu ks. d'Uzès, która zjechawszy nad Tamizę, stanęła w hotelu „Alexandra". Widzenia tego domagał się Boulanger już po ucieczce z kraju i wydaleniu z Belgji tak natarczywie, że księżna [illegible], iż o coś ważnego chodzić musi, uprosiła hr. Paryża i ofiarowała własny salon, jako punkt neutralny. Hrabia Paryża wahał się dni trzy, w końcu [illegible] w zakresie przez najbliższemi osobami, [illegible] przyjdzie do księżnej o 11 w nocy i prosi, aby oprócz niej, nikogo więcej nie było. W sierpniu 1889 nastąpiło spotkanie. Boulanger, który przybył w kilka minut po hr. Paryża, ten ostatni powitał bardzo serdecznie, podając mu obie ręce. Boulanger był jakby spiorunowany, [illegible] w przedpokoju i robił wrażenie zakłopotanego oficera, nie zaś niegdyś „narodowego" ministra i świetnego jenerała. Hr. Paryża był nader uprzejmym i zasypywał Boulangera komplementami, ten przychodził powoli do siebie, [illegible] [illegible] rozmowy z hr. Paryża [illegible] superlatywach pochwał, [illegible] równowagę i zaczął mówić o ks. d'Aumale i jego [illegible]. [illegible]

[illegible] Boulangera [illegible] ks. d'Aumale, którego z kraju wygnał, mówić się nie godzi. Półtorej godziny, tj. późno w noc trwała ta rozmowa w niczem. Zaledwie udała się ks. d'Uzès zwróciła [illegible] [illegible] spał. W jakim celu Boulanger widzenia tego natarczywie się domagał i w jakim celu hr. Paryża na spotkanie to zezdził się? — Tego nikt do dziś nie wie. Wszelkie zaś słowa z obu stron [illegible] [illegible] ten fakt nieprawdziwy, że Boulanger go sobie był każdej chwili sprzedać się za Moncka i że hr. Paryża, że nie z Moncka nie był wybrednym.

Tyle napisał Mermeix. Otóż na drugi dzień *Figaro* musiało wydrukować dwa protesty. Pierwszy nadesłała ks. d'Uzès, która przyznaje, że w istocie w sierpniu r. 1889 Boulanger widział się z hrabią Paryża, ale hrabia wcale nie mówił takich rzeczy, jakie mu przypisuje Mermeix i zachował się zupełnie inaczej. Księżna bardzo trafnie zwraca uwagę, że skoro obu rozmowa była tak tajemnicze, jak opisuje Mermeix, to jakże autor może być uważany za prawdomownego świadka?

Drugi protest nadesłał margrabia du Beauvoir, który przeczy twierdzeniu Mermeixa, jakoby hr. Paryża był takim skąpcem, iż ani centa z własnych funduszów nie chciał dać na sprawę królewską i że trzeba było u niego po prostu wydzierać subsydja, a tem wydzieraniem zajmował się właśnie margrabia du Beauvoir. Otóż margrabia oświadcza, że ani razu nie jeździł do Londynu, aby dostać od hrabiego pieniędzy i w ogóle z pretendentem nie mówił o finansowej stronie akcji rojalistycznej. Margrabiemu wiadomo tylko tyle, że hrabia Paryża w latach 1885 i 1889 hrabia Paryża dał bardzo znaczne pieniądze, lecz najzupełniej dobrowolnie.

Tak obalono dobre informacje Mermeixa — obalono z dwóch stron, bo z wczorajszego telegramu wiemy, że i sam Boulanger zaprotestował w *Siècle* przeciw wymysłom tego jegomości.

Poważna opinja francuska zaczyna sarkać na ten gszeft sprzedawczyka, jakim jest były [illegible] ex-jenerała, p. Mermeix.

W niedzielę odbędzie się w Berlinie wspaniała uroczystość na cześć Moltkego, któremu w tym dniu minie 90 lat życia. Wszystkie prowincje niemieckie, wszystkie miasta wyszlą deputacje do sędziwego marszałka. Szkoły będą zamknięte, w kościołach odbędą się solenne nabożeństwa, wojsko wystąpi w pełnej gali, cesarz z kilku panującymi książętami i wielkim tłumem jenerałów [illegible], aby mu hołd złożyć. Słowem, dzień urodzin Moltkego będzie obchodzony jak święto narodowe. Bismarkowi musi być bardzo przykro, że w dzień jego urodzin [illegible] było. Ale to trudno! Moltke umiał w porę ustąpić i nie intrygował.

Wnet po uroczystości Caprivi pojedzie do Włoch i spotka się z Crispim — dotąd nie wiadomo, gdzie: w Wenecji, Medjolanie, czy może w Neapolu, [illegible]. Potem Caprivi uda się [illegible] Monzy [illegible] i wróci do Berlina przed 12-ym listopada, bo tego dnia nastąpi otwarcie sejmu pruskiego.

Berliński *Reichsanzeiger* ogłasza, że przeprowadzone śledztwo wykazało, iż owa niemiecka proklamacja, przywracająca niewolnictwo na zanzibarskich wybrzeżach, nie była [illegible] sfałszowana przez pewnego Araba z Bagamoyo. Władze kolonialne niemieckie pociągną go do odpowiedzialności sądowej.

Z Hagi donoszą, że król Wilhelm III holenderski, chociaż całkiem jest już niepoczytalnym, jednakże fizyczne jego siły znów się poprawiły tak znacznie, że król może jeszcze żyć długo. Pomimo tego gabinet postanowił nie odwlekać załatwienia kwestji regencyjnej.

Piszą nam z Wiednia pod datą 21 października.

„Rokowania z Niemcami o traktat handlowy nie rozpoczęły się jeszcze, lecz dopiero odbywają się przygotowania do tych rokowań i zbierane są materjały, więc też wiadomość, że już delegatów z obu stron zamianowano, jest zupełnie nieprawdziwą. Od czasu, gdy ks. Bismark wydał Austrji wojnę cłową, nie zajmowano się w Niemczech wcale badaniami nad tem, czy i w czem mogłyby stosunki handlowe z Austrją doznać ulepszenia. Zatem, to co zaniedbano, odbywa się teraz pospiesznie. Niemcy wzięły inicjatywę, wygotują projekta, przedłożą je hr. Kalnokyemu; ten je zakomunikuje ministrom handlu w Wiedniu i w Peszcie, ministrowie zarządzą badanie tych projektów, a dopiero gdy dojdą do pewnych wspólnych postanowień, dopiero wtedy będą mogły nastąpić konferencje, i to tylko znowu wstępne, delegatów zawodowych Niemiec i Austro-Węgier. Jest to zatem jeszcze bardzo daleka droga; tyle tylko jest pewnem, że rządy na tę drogę już wstąpiły.

Takie przeto interpelacje jak Schneidera dzisiejsze w sejmie dolno-austrjackim przeciw grożącemu już jakoby importowi tkanin z Niemiec, są przedwczesne i agitacyjne; niepokoją umysły bez podstawy. Również wniosek doraźny, żeby jako odwet obłożyć wysokim cłem dowóz z Ameryki drewnianych części do wrzecion tkackich (części to są wyrabiane ze specjalnych rodzajów drzewa), jest bez celu i bez taktu. Doraźnie spraw międzynarodowych się nie traktuje.

Wszyscy konsulowie amerykańscy rezydujący w Austro-Węgrzech zjechali się tutaj dla narad nad ewentualnemi skutkami nowej taryfy amerykańskiej. Toż samo uczynili już konsulowie amerykańscy we Francji.

Sprawy czeskie weszły na tor normalny, spokojny, na którym dojdą może dalej, niż przewidywano. Im więcej młodoczesi tracą głowę, takt, nawet przyzwoitość, tem więcej niewątpliwie wszystkie inne partje będą się utwierdzały w umiarkowaniu, w pojednawczości, w cierpliwości, w uznaniu, że nie należy ani pospiechem zbytecznym, ani zbyteczną nieufnością i podejrzliwością szkodzić dobrej i wielkiej sprawie.

Nareszcie i hr. Kalnoky wyjeżdża na urlop do Tyrolu, a wniosek stąd wyciąga świat polityczny, że ogólne położenie jest najzupełniej pokojowe i ustalone — mimo zwykłych i znanych knowań rosyjskich, które na razie są zupełnie nieszkodliwe i bezcelowe.

Ze Wschodu dochodzą też wiadomości same pokoje. Stambułowa choroba oczu — wiem to od lekarza — wcale nie była groźną i już wyzdrowiał. Książę Ferdynand gości matkę swoją i coraz to innych członków rodziny. W Belgradzie rząd radykalny zdaje się, że już przez praktykę rządów znacznie dojrzał. Przynajmniej omladina (serbska irredenta) nie doznaje obecnie żadnego istotnie ze strony rządu poparcia. Dla skupczyny przygotował rząd ustawę o konwersji renty na $4\frac{1}{2}$-procentową. Konwersja ta oznacza rocznie umniejszenie wydatków na procenta o $2\frac{1}{2}$ miljona dinarów. Regencja przygotowała już mowę tronową, raczej orędzie rejencyjne. Podniesie w niem — tak zapewnia tutejszy poseł serbski — wewnętrzny spokój i dobre stosunki z wszystkiemi mocarstwami, gdyż nieporozumienia co do świń zostały już załatwione. Pod względem konsolidacji finansów zapewnia regencja, że tego roku będzie jeszcze niedobór 4 miljony — biorąc w rachubę, że zaległości podatkowe wynoszą tylko 1 miljon; na przyszły zaś rok niedobór całkiem będzie usunięty.

Czarnogóra dochodzi do zaszczytów dotąd jej nieznanych. Oto za staraniem reprezentantów rosyjskich, zawarła po raz pierwszy traktat handlowy z Francją pod względem dowozu bydła do Francji. Owce czarnogórskie mają mieć certyfikaty bardzo ścisłe, mają płynąć i jechać trzy tygodnie, będą jeszcze oglądane bez szykan — poczem pójdą na kotlety dla Francuzów. Zawsze to coś warto.

Korespondencje.

Sofja, w październiku.

(*J. R.*) Oswobodzenie Bułgarji z pod tureckiego jarzma wywołało w życiu bułgarskiego narodu wielki przewrót. Przewrót ten uwydatnił się nie tylko — jak by się może na pierwszy rzut oka zdawało — w politycznem życiu narodu, lecz także społecznem towarzyskiem, literackiem i — ekonomicznem. Za czasów tureckich życie nie tylko włościan, ale rzemieślników i garstki inteligencji było bardzo proste. Zarobek dawniej był mały lecz za to umiano się zadowalniać jak najmniejszemi wygodami, które zaledwie można było porównać z wygodami najuboższej rodziny europejskiej. Z chwilą otrzymania politycznej wolności, ekonomiczne stosunki ulegają znacznej zmianie: pierwotne bułgarskie rzemiosła, niosące szczupły, lecz pewny dochód, zaczynają wobec większych wymagań cywilizacyjnych okazywać się niemożliwemi i chylą się jedne po drugich ku upadkowi. Europa, szczególniej zaś Austrja, Anglja i Francja, poczęły dostarczać fabrycznych wyrobów, stosunkowo o wiele tańszych i gustowniejszych, z któremi primitywne rzemiosło bułgarskie nie było w stanie współzawodniczyć. Dawni bułgarscy rzemieślnicy zarzucają swe rzemiosła i szukają sposobu do życia przy niższych urzędach.

Z drugiej strony natomiast, z powodu ulepszenia szos i wybudowania niektórych kolei, rolnicza ludność kraju otrzymała łatwiejszy sposób wywozu surowych produktów za granicę, jako to: zboża, skór, wełny, wina i jedwabiu. O ile więc wzrastał z każdym rokiem przywóz, o tyle znowu wzmagał się wywóz, tak, iż dzisiaj stosunek przywozu do wywozu przedstawia się w bardzo korzystnem stosunkowo świetle dla rządu bułgarskiego.

Na ten pomyślny stan handlu bułgarskiego zwracała swoję uwagę już przed kilku laty zagranica, przedewszystkiem zaś Anglja, jako najbardziej w sprawach handlowych Bułgarji zainteresowane państwo. Wszelkie jednak dotychczasowe sprawozdania w tej materji były wprawdzie dosyć ciekawe i pouczające, ale za mało wszechstronne. Pierwsze, prawdziwie umiejętnie ułożone, sprawozdanie o stanie ekonomicznym Bułgarji za rok 1889, przedstawił w tym roku swemu rządowi angielski wicekonsul w Sofji, p. Blek (*Bulgarja, Report for the year 1889 on the trade, e. c. of Bulgaria*). Zaznaczamy z góry, że w niejednym punkcie sprawozdanie zanadto przesadza, unosząc się (ze względów politycznych) w wyrażaniu swych sympatyj dla bułgarskiego narodu i skutkiem tego właśnie niejedną rzecz przeceniając; mimo to jest ono bardzo pouczające i dla tego pozwalamy sobie na tem miejscu zrobić z niego ważniejsze wyciągi.

Bardzo ciekawe np., między innemi, są daty statystyczne, tyczące się ludowego szkolnictwa Bułgarji, w porównaniu z innemi państewkami bałkańskiemi.

I tak dowiadujemy się, że na polu ludowej oświaty Bułgarja zajmuje pierwszorzędne stanowisko. Ludowych szkół Bułgarja liczy 3844, Rumunja 2743, Grecja 2281, najmniej Serbja 544. Taki sam mniej więcej jest stosunek uczęszczających do szkół uczniów i uczenic. Przywóz zagranicznych wyrobów (przeważnie wyroby rękodzielnicze i maszyny) przedstawiał w ubiegłym roku sumę 72,800.000 franków, zaś wywóz wynosił 80,581.000 fr. O ile wywóz wzmaga się z każdym rokiem, damy wyobrażenie, gdy powiemy, że jeszcze w roku 1886 wywóz wynosił 50 miljonów fr., urósł zatem w przeciągu lat trzech o całych 30 mil. fr.

Sprawozdawca wyraża nadzieję, że przywóz do Bułgarji, z powodu coraz większych potrzeb kraju, wzmoże się w następnych latach jeszcze więcej i radzi dla tego angielskim fabrykantom, ażeby korzystali z zawartej niedawno konwencji handlowej i zakładali w całej Bułgarji swe agencje. Handlowym angielskim Izbom (*Chambers of Commerce*) doradza posłuchać dobrej rady handlowego attaché dla Wschodu, p. Law, i założyć w Sofji stałe handlowe muzeum.

Powyższe sprawozdanie ma być przedstawione obu Izbom parlamentu angielskiego; o ile zaś rady wicekonsula, wyrażone w sprawozdaniu, znajdą posłuch, o tem dowiemy się w przyszłości.

Szkoły ludowe Galicji

w roku 1889 90.

I.

Szacownym materjałem do ocenienia, jakim krokiem postępuje organizacja naszych szkół ludowych i jak głęboko wsiąka w nasze społeczeństwo szerzona przez nie oświata, są perjodycznie pojawiające się sprawozdania statystyczne krajowej Rady szkolnej.

Do niedawna miały one jednak tę wadę, iż dochodziły zbyt późno do rąk władz i publiczności, były przeto raczej zapiskami kronikarskiemi, niż cennemi wskazówkami na przyszłość, czem właściwie być powinny.

Dążeniem każdego statystyka jest nietylko doprowadzenie podawanych dat do jak największej ścisłości, lecz również zrównanie ich z rzeczywistym, więc obecnym stanem rzeczy. Pojęła to trafnie nasza najwyższa magistratura szkolna, owóż chociaż nie łatwem to było w warunkach niewykończonej zupełnie organizacji szkół i sto-

---

2)

ZE LWOWA
na północno-zachodnie wybrzeża Norwegji.

Pisał
Dr. Jasiński.

(Ciąg dalszy.)

Otóż myśli tego rodzaju niepokoiły tych kilku podróżnych, którzy ze mną w salonie jeszcze siedzieli. Czas był nareszcie i dla nas udać się na spoczynek. Rozeszliśmy się przeto. Jedni z nas udali się do kajut. Inni zaś, dla których łóżek w kajutach już nie stało, pokładli się w salonie częścią na wygodne otomany tameczne, częścią na owe posłania, które na podłodze rozścielono.

Co do mnie, około północy poczułem i ja pierwsze objawy zwiastujące chorobę, tj. poczułem nudności, zawrót i charakterystyczne przelewanie się w jelitach. Trzeba było więc bez zwłoki zastosować ów środek, do którego w takich razach zwykle się uciekam. Jest to zaś środek składający się z trzech części. Pierwsza z nich zaleca, aby jadąc okrętem, żyć tak jak zwykle. Nie należy więc ani się głodzić, ani też przeładowywać żołądka. Wiadomo, że właśnie w tym punkcie panuje przesąd, aby jeść i pić jak najwięcej. Druga część wymaga absolutnego spokoju umysłu. Potrzeba więc umieć panować nad obawą dostania choroby, a zarazem mieć silną wolę niedostania jej wcale.

Że obawianie się czy to morskiej, czy jakiej innej choroby usposabia do niej, jest faktem znanym powszechnie. Dlatego też nieobawianie się jest pierwszym środkiem ochronnym. Lekarze, mający np. z tyfusem do czynienia, chronią się od niego głównie tem, że go się nie boją. Z drugiej strony jest i to faktem niezbitym, że siłą woli można nawet od śmierci się wykpić, chociaż choroba doszła już do tego stopnia, że śmierć zdaje się być nieuniknioną, a lekarze, straciwszy wszelką nadzieję, liczą życie chorego już tylko na godziny. Silna wola jest tedy warunkiem niezbędnym. Ależ jak mało ludzi jest w stanie czynić temu warunkowi zadość.

Trzeci punkt nareszcie środka mego wymaga, ażeby zaraz po pojawieniu się wstępnych objawów choroby kłaść się całkiem poziomo, zamknąć oczy i starać się usilnie o to, ażeby głowa, pomimo skakania okrętu, nie podnosiła się wcale, lecz miała zawsze oparcie stałe.

Co do mnie, miałem w tym razie jeszcze tylko temu trzeciemu warunkowi uczynić zadość. Poszedłem przeto do kajuty i położyłem się na przeznaczone mi tam łóżko. Widząc jednak, że obydwa towarzysze kajuty przebywają ciężką chorobę morską, oraz czując, że tam nie ma czem oddechać, powróciłem do salonu, aby tam bodaj w ubraniu gdziekolwiek się położyć. Na szczęście zastałem jeszcze jedno wolne posłanie na ziemi, w pobliżu wyjścia na pokład. Położyłem się więc na to posłanie, a nie znalazłszy kocyka do nakrycia, nakryłem się surdutem wierzchnim. Leżałem może z godzinę, nie mogąc zasnąć tak z powodu elektrycznego światła, którem salon był oświetlony, jak też i z powodu rzucania się okrętu, które chwilami było tak silnem, że musiałem trzymać się nóg stołu, aby się nie stoczyć z posłania. Ile razy oczy na chwilę otworzyłem, widziałem, że owe naczynia spluwaczkowate, które w czasie burzy służba kajutowa koło każdego podróżnego ustawia, były w nieustannem używaniu. Tylko dwaj podróżni nie potrzebowali tych naczyń, gdyż spali tak smacznie jak w domu.

Także u mnie szło wszystko dobrze. Zawrót i nudności poczynały się już zmniejszać, byłem więc pewny, że niebawem — doświadczenie to zrobiłem już kilkakrotnie — ustaną całkiem, że przeto będę mógł wnet wstać i pójść na pokład. Byłoby to też nastąpiło niezawodnie, gdyby nie zdarzenie następujące.

Było to około drugiej po północy, gdy otworzywszy na chwilę oczy spostrzegam, że drzwi od kajuty damskiej nagle się otwierają, że z kajuty tej dwie postacie w długich, białych koszulach wylatują i pędzą obok mej pościeli ku drzwiom salonu, prowadzącym na pokład. Były to nie duchy, jak czytelniczki może przypuszczają, lecz dwie panie, które męczone chorobą morską do najwyższego, zebrały ostatnie siły, aby wydobyć się z kajuty i dostać na wolne powietrze. Otóż jedna z tych pań dopięła celu, tj. przeleciała szczęśliwie przez salon i dostała się na schodki. Druga zaś potknęła się o moję pościel i padła na mnie jak długa. W pierwszej chwili miałem wrażenie, jak gdyby jaka góra mnie przysypała. Osoba ta bowiem przygniotła mnie swym ciężarem tak nielitościwie, że mi aż kości trzeszczały. Wytężam więc wzrok, aby zbadać, dla czego osoba ta jest tak ciężką. Ależ kto pojmie moje przerażenie, gdy przypatrując się jej dokładnie, poznaję w niej podróżną z Rugji. Struchlałem, bo byłem pewny, że kolos ten, jeśli mnie nie zadusi, to przynajmniej porozgniata mi kości. Równocześnie zrobiłem jeszcze inne odkrycie. Oto podróżna ta, padając, wypuściła z rąk wielką spluwaczkę swoję, napełnioną wytworami choroby morskiej, i zlała nią cały mój surdut.

Wyobraź sobie, miły czytelniku, krytyczne położenie moje. Warunkiem niedostania choroby morskiej jest, jak powiedziałem, spokój umysłu. Ależ jak zachować ten spokój w obec zdarzenia tak fatalnego. Powtóre, za cztery godziny mieliśmy stanąć w Kopenhadze. Jak mogłem zaś w surducie tak sponiewieranym pokazać się w tem mieście? Wszelako i na tem jeszcze nie koniec. Podróżna ta bowiem, opamiętawszy się nieco, chciała czemprędzej zerwać się na nogi i uciec do swej kabiny. Ile razy jednak podniosła w tym celu głowę, tyle razy dostała napadu choroby morskiej i tyle razy surdut mój służył jako spluwaczka, gdyż ta była potoczyła się gdzieś daleko. Desperacja moja była bez granic. Zamąciła ona świadomość moję na razie do tego stopnia, że chciałem się mej sąsiadki zapytać, co jej mój surdut zrobił, że go tak niweczy? W tej chwili jednak opamiętałem się i poznałem, że wypadało raczej nieść pomoc chorej, a przynajmniej odprowadzić ją do kajuty. To atoli było absolutnie niemożebnem. Właśnie w tym czasie bowiem tańczył nasz okręt czardasza, skakał więc tak ochoczo, jak to w czardaszu robimy. Ile razy przeto próbowałem podnieść głowę, tyle razy czułem, że się zanosi na wybuch choroby morskiej. Przekonawszy się więc, że dla chorej nic uczynić nie mogę, uzbroiłem się w rezygnację i postanowiłem leżeć odtąd jak najspokojniej, zostawiając surdut i kości moje ich losowi. Tak przeszło z pół godziny. Czas ten wydawał mi się wiecznością. Nareszcie powróciła owa druga pani z pokładu, a przesuwając się spiesznie koło mego posłania i spostrzegłszy niefortunne położenie swej towarzyszki, pospieszyła do kajuty i zadzwoniła na kelnerkę. Po chwili przyszła takowa, a poznawszy jednem spojrzeniem o co idzie, zawołała do pomocy jeszcze dwie inne posługaczki i wszystkie trzy powlekły do kajuty moję towarzyszkę, która, gdy ją podniesiono, dostała ponownego napadu choroby i, jak gdyby na pożegnanie, jeszcze raz znieważyła mój surdut.

Po chwili powróciła kelnerka, aby ten surdut oczyścić. Za pomocą ciepłej wody i mydła uskuteczniła to jako tako. Po tem wszystkiem leżałem jeszcze z pół godziny, a gdy po upływie tego czasu nudności i zawrót głowy były całkiem przeminęły, wstałem i poszedłem na pokład. Tam było jeszcze całkiem ciemno, wszelako deszcz już ustawał, a tylko zimny wiatr przeciągał jeszcze z taką siłą, że prawie na raczkach trzeba było się czołgać, aby się dostać ku środkowi pokładu, gdzie i ruchy okrętu nie tyle czuć się dają, i można się grzać koło komina. Zastałem tam dwóch młodych podróżnych, którzy, odziani w płaszcze gutaperkowe, wytrzymali całą noc na pokładzie. Do nich tedy przyłączyłem się i odtąd spędziłem resztę nocy już bardzo przyjemnie. W miarę bowiem, jak dnieć poczynało, mogłem już jak najswobodniej przypatrywać się bałwanom morskim i walce okrętu z niemi. Widokiem tym nasycałem się kilka godzin, t. j. dotąd, dopokąd się na widnokręgu nie ukazały wybrzeża Danji. Odtąd falowanie zaczęło tracić na sile, a w tym samym stosunku zmniejszały się ruchy okrętu.

O godzinie szóstej stanęliśmy w porcie. Okręt spuścił kotwicę, połączył pokład przenośnym mostkiem z „quai" portowym, i tacy podróżni, którzy już byli w stanie zwlec się z łóżka, opuścili okręt i udali się do miasta. To samo uczyniłem także ja, t. j. poszedłem do znanego mi hotelu Leopolda, aby uporządkować czemprędzej moję toaletę, a przedewszystkiem dać surdut oczyścić należycie. W godzinę później, gdy mi go przyniesiono, przechadzałem się po mieście, a natłok świeżych i zajmujących wrażeń, jakie w czasie tej przechadzki odbierałem, sprawił, że wkrótce zapomniałem o wszystkich przygodach, jakie w nocy przebywałem.

Kopenhaga zasługuje, abyśmy w niej zabawili czas dłuższy. Uczynimy to jednak dopiero z powrotem. Teraz zaś musimy spieszyć dalej, t. j. nad Atlantyk. Dlatego też przenocowawszy i wypocząwszy pojechałem nazajutrz do Christjanji, gdzie na drugi dzień stanąłem.

Christjanja leży w okolicy malowniczej nad rozkosznym fjordem tego samego nazwiska i jest w półkole otoczona wzgórzami. Na pochyłościach tych wzgórz zielenią się lasy, wśród których widać wille i rezydencje letnie. Z ulic Chrystjanji jest najgłówniejszą i najokazalszą ulica Karola Jana. Ulica ta, przy której, mówiąc nawiasowo, mieszka od lat 30 nasz rodak, fotograf Szociński, prowadzi z dworca do zamku królewskiego. Zamek ten — wspaniały czworobok — wznosi się na wzgórzu, dominującem nad miastem i jest otoczony parkiem rozległym. Jeszcze wznioślejsze położenie ma królewski zamek Oskarshall. Dopływamy doń parostatkiem, gdyż zamek ten leży po drugiej stronie fjordu. Z terasy tego zamku obejmujemy wzrokiem całą Chrystjanję, fjord tameczny i otaczające go wzgórza. (C. d. n.)

pniowego dopiero wprowadzania w wykonanie wielu przepisów, potrafiła przez żmudną i umiejętną kontrolę nad statystecznemi wykazami podwładnych organów zrobić swoje sprawozdania cyfrowo ścisłejszemi, a nie odłączne od podobnych zestawień niedokładności i usterki zredukować do granic bardzo nieznacznych.

Tak przedstawia się sprawozdanie za rok szkolny 1889/90 i jest tem cenniejszym materjałem dla badacza naszych stosunków kulturnych, iż, prócz dat odnoszących się do okresu sprawozdawczego, podaje daty z poprzedniego roku szkolnego oraz z okresu z przed dziesięciu laty, t. j. z r. 1879/80.

Sprawozdanie rozpoczyna się poglądem na organizację szkół wydziałowych męzkich i żeńskich.

Jedyną dotąd, zorganizowaną wedle życzeń Sejmu, szkołą wydziałową męzką jest 4-klasowa szkoła w Sokalu, z charakterem wybitnie przemysłowym, skierowanym przeważnie ku tokarstwu i stolarstwu, ku czemu w praktycznym kierunku służą połączone z tą szkołą warsztaty tych rzemiosł. Obok tego główną zasługą sokalskiej szkoły jest to, iż stała się ona ogniskiem „nauki zręczności" wedle systemu szwedzkiego, czyli t. zw. „slöjdu". Korzystają z niej nietylko starsi uczniowie szkoły, lecz korzystali również corocznie podczas kursów wakacyjnych nauczyciele ludowi, aby w własnych szkołach uprawiać naukę zręczności i wdrożyć w nią swoich wychowanków.

Żeńskich szkół wydziałowych posiadała Galicja w roku szkolnym 1889/90 sześć, a to po jednej w miastach: Lwowie, Krakowie, Tarnowie, Rzeszowie, Stanisławowie i Tarnopolu, a prócz nich była szkoła św. Elżbiety we Lwowie urządzona prowizorycznie tak, że cztery wyższe klasy miały plan i charakter nauk szkoły wydziałowej.

Szkół ludowych—czynnych i nieczynnych — miała Galicja w tym roku 3692. Liczba ich wzrosła przeto w ostatniem dziesięcioleciu o 839 zaś w r. 1889/90 o 106.

W ogólnej liczbie szkół ludowych w tym ostatnim roku było szkół

etatowych	2501	przyrost od r. 1879/80	o 664
filialnych	1001	„ „ „	o 385
nieregularnych	180	ubytek „ „	o 210
wzorowych	10		

Po odtrąceniu 10 szkół wzorowych, połączonych z seminarjami nauczycielskiemi, jakoteż szkół ludowych we Lwowie (28) i Krakowie (14), w 74 powiatach Galicji było szkół tych 3640, przypadło zatem 49 na jeden powiat. Tę liczbę lub wyższą posiadało 31 powiatów, niższą od średniej przeciętnej 43.

W szeregu powiatów o liczbie szkół wyższej od średniej przeciętnej trzymały prym powiaty: złoczowski (117), lwowski (107), sokalski (93), brodzki (85), kamionecki (83); za niemi szły: stryjski (73), bobrecki (73), jarosławski (71), rohatyński (71), tarnopolski (71), samborski (70), żydaczowski (68); po nich następowały: przemyski (65), brzeżański (65), sanocki (64), sandecki (62), doliński (62), stanisławowski (60), rzeszowski (60); i trzymały tylną straż powiaty: przemyślański (57), jasielski (55), żółkiewski (55), drohobycki (54), borszczowski (54), bocheński (53), kałuski (52), krakowski (51), łańcucki (51), kołomyjski (50), chrzanowski (49) i mościski (49).

Zestawienie powyższe wskazuje, że z 31 powiatów, bez względu na gęstość zaludnienia i na obszar swój najbogatszych w szkoły ludowe, tylko 9 leżało na lewym brzegu Sanu a i z tych powiatów dwa (jarosławski i sanocki) przytykały bezpośrednio do tej rzeki, tak iż na Galicję zachodnią powstała tylko 7 powiatów z liczbą szkół, która przewyższa średnią przeciętną. Reszta (22) takich powiatów dostała się w udziale Galicji wschodniej, i grupuje się przeważnie w północzno-zachodniej części od granicy rosyjskiej (powiaty: złoczowski, żółkiewski, kamionecki, brodzki, tarnopolski); dalej w najbliższem sąsiedztwie stolicy kraju (powiaty: lwowski, bobrecki, przemyślański, żydaczowski, stryjski) wreszcie u podnóża na północ Karpat (powiaty: kołomyjski, stanisławowski, kałuski, doliński i drohobycki).

Szereg powiatów o liczbie szkół niższej od przeciętnie średniej otwierał powiat brzozowski (48) wraz z powiatami: buczackim (47) i zaleszczyckim (47), zamykały zaś powiaty: kossowski (27), niski (26), pilzneński (25), turczański (24), żywiecki (23), liski (22) a już na samym końcu szeregu stał powiat grybowski z 21 szkołami ludowemi.

Biorąc za podstawę cyfry ostatniego spisu ludności, liczba mieszkańców w 74 powiatach Galicji — bez miast Lwowa i Krakowa — wynosiła 5,782.066, zatem każda z istniejących w 1889/90 szkół ludowych 3640 przypadała przeciętnie na 1589 mieszkańców.

W poszczególnych powiatach stosunek szkół do zaludnienia był bardzo rozmaitym, kiedy bowiem najbogatszy w szkoły powiat złoczowski miał 1 szkołę na 1137 mieszkańców, to w najuboższym powiecie grybowskim wypadała jedna szkoła na 2167 mieszkańców, w liskim na 3368, w żywieckim nawet na 3933.

Pomimo tego, iż przeważna część powiatów nie ma jeszcze dostatecznej liczby szkół w stosunku do swego zaludnienia, najlepszą miarą tego, jak szybko i intenzywnie rozwija się ludowe szkolnictwo Galicji są statystyczne cyfry, wykazujące, że na każde 100 □ kilometrów obszaru Galicji posiadamy:

w r. 1850	2·8	szkół ludowych
„ 1860	3·0	„
„ 1870	3·2	„
„ 1880	3·6	„
„ 1890	4·7	„

a na każdych 10.000 mieszkańców Galicji wypadało:

w r. 1850	4·8	szkół ludowych
„ 1860	5·9	„
„ 1870	5·3	„
„ 1880	4·8	„
„ 1890	6·4	„

Dalszym dowodem rozwoju ludowego szkolnictwa w Galicji jest to, że w ostatniem dziesięcioleciu liczba szkół nieuregulowanych zmniejszyła się z 390 na 180, więc o 210 szkół; że z dniem 1 września rb. miało wejść w życie 181 szkół świeżo zorganizowanych a z dniem 1 lutego 1891 wejdzie w życie nowych szkół 35, tak iż ogólna liczba szkół ludowych zorganizowanych wynosić będzie z początkiem przyszłego roku 1890/91 cyfry 3908; będzie przeto wyższą o 1055 od liczby szkół istniejących w roku 1879/80.

Postęp ten tak świetny byłby niewątpliwie jeszcze pomyślniejszym, gdyby organizacji i wprowadzaniu w życie szkół zorganizowanych nie stawiały ostatnio dwie przeszkody: brak budynków szkolnych i brak nauczycieli.

W skutek działania tych dwóch przyczyn liczba szkół nieczynnych wzrosła w ostatniem dziesięcioleciu ze 162 na 216, w ostatnim roku z 208 na 216, a bezpośrednim powodem nieaktywowania szkół w 186 wypadkach był brak budynków szkolnych, w 30 wypadkach brak nauczycieli, chociaż i to przyznać należy, że szkoły nieczynne dla braku nauczycieli były to — z małemi wyjątkami — szkoły dotąd nieuregulowane wschodniej Galicji z bardzo niską dotacją dla nauczyciela, i dlatego to właśnie w ostatniem pięcioleciu cyfra szkół czynnych podnosiła się przeciętnie tylko o 104 szkół rocznie, więc wzrosła w roku 1885-86 o 128, w roku 1886-87 o 114, w roku 1887-88 o 99, a w roku 1888-89 o 72, a w roku 1889-90 o 106 szkół.

„Wszystkie te szczegóły świadczą" jak słusznie powiada w swojem sprawozdaniu krajowa Rada szkolna „że organizacja szkół ludowych jest w toku i potrzeba wytężonej pracy organizatorskiej, aby uczynić zadość najniezbędniejszym, najskromniejszym wymaganiom, a jeżeli się uwzględni ogromną różnicę w wysokości środków materjalnych, któremi władze szkolne rozporządzają w Galicji a w innych prowincjach, tedy okaże się dowodnie, że władze te usiłują wywiązać się ze swego zadania jak najoszczędniej, a jednak w miarę możności jak najskuteczniej."

Sprawy sejmowe.

Na dzisiejszem posiedzeniu weszło do Izby sejmowej sprawozdanie Wydziału krajowego z czynności jego w zakresie przemysłu krajowego. Sprawozdanie obejmuje te czynności w czasie od sierpnia r. z. do sierpnia b. r., znane już czytelnikom *Przeglądu* z umieszczanych perjodycznie sprawozdań krajowej komisji przemysłowej, a kończy szczegółowemi wnioskami do Sejmu o dalsze i skuteczniejsze popieranie rozwijającego się przemysłu krajowego.

W wnioskach tych żąda przedewszystkiem Wydział krajowy od rządu, aby w drodze konstytucyjnej większe niż dotąd zasiłki ze skarbu państwa dla szkół przemysłowych i warsztatów naukowych w Galicji — a to w równym stosunku do uposażenia innych krajów koronnych; wzywa rząd, ażeby założył zawodową szkołę dla przemysłu drzewnego w Kołomyi z przyczynieniem się skarbu krajowego do założenia i utrzymywania tej szkoły; uprasza Sejm o upoważnienie do wybudowania gmachu dla zawodowej szkoły ślusarskiej w Świątnikach pod Krakowem, pod warunkiem, jeśli tameczna gmina przyczyni się do tego, na 35.000 zł. preliminowanego, kosztu datkiem 25.000 zł; uprasza dalej Sejm o udzielenie zasiłku 5000 zł. gminie miasta Krosna na budowę domu dla pomieszczenia krajowej szkoły tkackiej i wypłacenie gminie miasta Kołomyi subwencji 4000 zł. na rozszerzenie budynku, w którym obecnie mieści się szkoła garncarska; stawia wreszcie wniosek na wstawienie w budżet krajowy zasiłku 1300 zł. na opłacenie nauczyciela rysunków i fachowego instruktora stolarstwa w warsztacie, założonym w Kołomyi przez spółkę huculską dla wyrobów z drzewa, a to pod warunkiem jeżeli spółka podda swój warsztat pod wpływ nadzorczy Wydziału krajowego.

* * *

Komisja sanitarna przeprowadziła wczoraj generalną dyskusję nad przedłożonym przez Wydział krajowy projektem ustawy o zdrojowiskach i uzdrowiskach i w zasadzie uznała potrzebę wydania takiej ustawy. Do rozpraw szczegółowych, za podstawę których służyć będzie projekt ustawy, opracowany przez referenta tej sprawy p. Trzecieskiego, przystąpi jednak komisja dopiero po otrzymaniu wiadomości, iż rząd jest skłonnym do wyjednania sankcji dla takiej ustawy.

W dalszym ciągu zajmowała się komisja sprawą organizacji służby zdrowia w gminach i obszarach dworskich. Obecny na posiedzeniu komisarz rządowy radzca dworu hr. Łoś oświadczył, iż rząd stanowczo nie przyczyni się do kosztów organizacji służby zdrowia, ponieważ we wszystkich prowincjach, w których taka ustawa weszła w życie, koszta ponoszą wyłącznie opodatkowani. Referentem tego przedłożenia rządowego wybrała komisja p. Gustawa Romera.

* * *

W sprawozdaniu, które dziś stało na porządku dziennym posiedzenia sejmowego, o krajowej szkole rolniczej w Czernichowie, zdaje Wydział krajowy liczbę z zarządzeń, które w wykonaniu uchwały z 26 listopada z. r. przeprowadził celem uregulowania etatu nauczycielskiego tej szkoły i takiego zmienienia planu naukowego, ażeby na praktyczne ćwiczenia więcej niż dotąd poświęcano czasu, jak oraz z zarządzeń mających na oku stósowniejszą adaptację budynków szkolnych i budynków gospodarczych w Czernichowie. Do tego sprawozdania dołączył Wydział krajowy raport kierownika czernichowskiej szkoły za rok szkolny 1889, z którego dowie się Sejm, że w tym roku uczęszczało do tej szkoły 50 uczni tj. na rok I — 26, na rok II — 13, na rok III — 11, a z tej liczby wystąpiło dobrowolnie w ciągu roku 6 uczni, wydalono 10 a tylko 34 przystąpiło do egzaminów. Z tych 34 uczni zdało egzamin z postępem bardzo dobrym lub dobrym 20, reprobowano do poprawczych egzaminów 6, odrzucono jako niedostatecznie przygotowanych 8. Do egzaminu głównego przystąpili wszyscy ośmiu uczniowie trzeciego kursu, a z nich zdało ten egzamin tylko trzech, zaś reprobowano pięciu. Sprawozdanie Wydziału krajowego zakończają wnioski na zezwolenie, aby kosztem 520 zł. wolno było dyrekcji szkoły czernichowskiej przeprowadzić zdrenowanie zabagnionych pól do tej szkoły przydzielonych, na upoważnienie dalej Wydziału krajowego do wybudowania w Czernichowie magazynu przeznaczonego na pomieszczenie machin i narzędzi rolniczych, i wreszcie na pozwolenie, aby urządzono w Czernichowie dół na paszę systemu Goffarda.

* * *

Posłom Włodzimierzowi Kozłowskiemu, Trzecieskiemu i Pilchowi wydał Wydział krajowy upoważnienie do zwiedzania wszystkich szpitali krajowych, stołecznych i prowincjonalnych.

* * *

Sprawozdanie o popieraniu kultury krajowej na polu budowli wodnych zakończył Wydział krajowy wnioskami:

I. Sejm wyznacza na popieranie drobnych meljoracyj w myśl swojej uchwały z 26 listopada z r. dotację w sumie 5000 złr.;

II. Sejm zezwala, aby na regulację rzek: Raby, Dunajca, Wisłoki, Wisłoka, Sanu, Świcy, Łomnicy, Bystrzycy i Czeremosza wstawiono do budżetu na r. 1891 kwotę 55 568 złr. i pozwala na wydatkowanie jej do końca marca 1873.

* * *

Komisja budżetowa odbyła dziś sesję przed posiedzeniem sejmowem. Uchwalono przedłożyć Sejmowi wniosek na upoważnienie Wydziału krajowego do podpisania ugody z Rządem co do indemnizacji w myśl uchwał Rady państwa. Sprawozdawcą komisji w tej sprawie będzie p. Chrzanowski.

Następnie uchwaliła komisja przedstawić Sejmowi wniosek na przyznanie Wydziałowi krajowemu kredytu 18.000 zł. w celu odrestaurowania zamku oleskiego tudzież rezolucję do Wydziału krajowego, ażeby na najbliższej sesji przedstawił projekt adaptacji tego zamku do celów praktycznych. Referentem tej sprawy jest p. Jan hr. Stadnicki.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 24 października.

Zagaiwszy o godzinie 7ej wczorajsze posiedzenie Rady, zaprosił przewodniczący p. Mochnacki pp. radnych na uroczystość premjowania uczniów szkoły artystyczno-przemysłowej, która odbędzie się w niedzielę dnia 26 b. m. o godzinie 12ej w południe, a następnie poddał pod głosowanie Rady dwa wnioski nagłe postawione przez dr. Byka, wymierzone przeciwko wnioskom, przedłożonym przed kilku dniami w Sejmie przez posła D Abrahamowicza. Owóż r. dr. Byk wychodząc z tej zasady, iż wniosek p. Abrahamowicza, żądający, aby Sejm zaprowadził opłaty konsumcyjne na rzecz funduszu krajowego, a mianowicie w wysokości 3 prct. podatku konsumcyjnego od wina, 6 zł. od hektolitra rumu, araku, koniaku i innych słodzonych napoi spirytusowych, oraz 1 zł. od jednego hektolitra piwa, nałoży na mieszkańców Lwowa niezawodnie nowy ciężar w wysokości około 75 000 zł. rocznie, a dalej zważając, iż Reprezentacja miejska zawsze zajmowała odporne stanowisko w obec wszystkich podatków konsumcyjnych, bądź to na rzecz państwa lub też kraju, a to ze szczególnem uwzględnieniem przeciążenia miast zamkniętych, stawia wniosek, aby Rada wezwała magistrat, by on zastanowił się nad potrzebnymi krokami dążącymi do uchylenia wniosku posła Abrahamowicza i upoważniła magistrat, a względnie p. prezydenta do wszystkich odpowiednich kroków przeciwnych temu wnioskowi, a mianowicie do wniesienia petycji lub protestu bądź to do Sejmu, bądź to do rządu.

Drugi wniosek dr. Byka dotyczy przedłożonego Sejmowi przez Wydział krajowy projektu do ustawy o używaniu dróg publicznych nierządowych do innych celów, a w szczególności do budowy kolei żelaznych i prowadzenia na nich ruchu. Według §. 1go projektu tej ustawy wolno będzie Wydziałowi krajowemu zezwalać na używanie dróg publicznych nie rządowych do innych celów, a w szczególności pod budowę kolei żelaznych i na prowadzenie na nich ruchu, według §. 2go zaś wydanie takiego pozwolenia poprzedzić ma tylko „zbadanie stanu rzeczy na miejscu, oraz wysłuchanie zdania zarządu drogi odnośnej." Gdyby ustawa ta przyjętą została, to uszczupliła by ona prawa samorządu gminnego, gdyż drogami gminnemi, będącemi dotychczas jako dobro gminne pod zarządem i prawnem zastępstwem miast, mógłby rozporządzać Wydział krajowy, i wśród tych stosunków od niego tylko zawisłem by było przeprowadzenie przez ulice miasta tramwaju parowego. Chcąc zapobiedz przeto temu, stawia dr. Byk wniosek, aby Rada wezwała magistrat, by w imieniu Rady miejskiej wniósł do Sejmu krajowego petycję przeciw temu projektowi, a przynajmniej, żeby upraszał o utrzymanie wyjątków co do miast Lwowa i Krakowa. Wnioski te Rada przyjęła i uznała za nagłe.

Następnie po załatwieniu w myśl wniosków sekcji kilku rekursów budowniczo-policyjnych, przyjęła Rada wniosek r. dr. Roszkowskiego i postanowiła dom dla nieuleczalnych postawić w dzielnicy drugiej i zakupić pod budowę jego za sumę 5700 zł. grunt p. Nadwodzkiego położony przy ulicy Polnej. Dalej załatwiła Rada odmownie prośbę zarządu browaru krasiczyńskiego i nie zniżyła opłaty placowego od budki stojącej w parku Kilińskiego, udzieliła „Czytelni akademickiej" subwencję w kwocie 200 zł., przeznaczyła 1440 zł. na utrzymanie studzien przy ulicy Grodeckiej i Kościopalnej, a w sprawie spadku po ś. p. Wiktorji z Łukawskich 1 v. Bielskiej 2 v. Müller, z powodu, iż spadkobiercy jej, zapisanej przez testatorkę 1/3 części realności położonej przy ulicy Zborowskiej l. 6, spłacić nie chcą, postanowiła upoważnić syndykat do wdrożenia odpowiednich kroków sądowych celem sprzedaży powyższej realności w drodze licytacji z ceną wywołania 3292 zł., i do dokonania podziału. Z uzyskanej przez sprzedaż licytacyjną kwoty ma być strącą zaliczkowo przez gminę m. Lwowa uskutecznione zapłaty należytości prawnych od powyższego spadku, a reszta ma być pobraną na żelazny fundusz kalek zakładu św. Łazarza.

Towarzystwu politechnicznemu we Lwowie na wniosek r. Janowskiego udzielono subwencję w kwocie 500 zł. na publikację planów nowozbudowanych lub budować się mających miejskich gmachów publicznych we Lwowie, pod tym warunkiem jednak, iż klisze użyte do tej publikacji zostaną oddane na własność gminie m. Lwowa.

W końcu nazwę ulicy „na Dębach" zmieniono na ulicę „Paulinów".

Kronika.

Lwów 24 października.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Kamionka wielka, w powiecie grybowskim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

JE. p minister finansów, dr. Dunajewski, przybył wczoraj do Lwowa, aby wziąć udział w pracach sejmowych. Na dworcu witali Go Namiestnik i bardzo wielu posłów.

W etacie urzędników wyższego sądu lwowskiego zaszły następujące zmiany: Przeniesieni zostali adjunkci sądów powiatowych: Petrolewicz do Brodów, Bielewicz do Stryja, Streng do Tyśmienicy, Kopiec do Niżankowic, Nahlik do Lwowa.

Mianowani zostali adjunktami sądowymi: Lisienicki dla Brzeżan, Lechicki dla Kołomyi, Bańkowski dla Lwowa, Piskozub dla Stanisławowa, Radziechowski dla Lwowa, Jackowski, Swaryczewski dla Sambora, Misiński, Haszczyc dla Przemyśla, Jakubowski dla Sambora.

Adjunktami powiatowymi mianowani: Gorayski dla Horodenki, Wokroj dla Radziechowa, Biłyk dla Zabłotowa, Nowodworski dla Kopeczyniec, Czerwiński dla Kałusza, Fedyński dla Zaleszczyk, Reichert dla Starego miasta, Rybotycki dla Lutowisk, Wiecki dla Liska, Łuszczeski dla Podhajec, Korotnicki dla Kałusza, Łukowiecki dla Brodów, Koranowicz i Jasiński, dla wyższego sądu krajowego we Lwowie.

Nowe urzęda pocztowe. Z dniem 1 listopada wejdzie w życie nowy urząd pocztowy w Niwiskach w powiecie kolbuszowskim i w Sułkowicach, w powiecie myślenickim. Do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Niwiskach należeć będą miejscowości Niwiska i Hucisko, oraz obszary dworskie Poręby huciskie i Zapole. Okręg doręczeń urzędu pocztowego w Sułkowicach stanowić będą miejscowości Harbutowice, Palcza, Rudnik i Sułkowice.

Ślub. Jutro w sobotę odbędzie się w kościele parafialnym w Nowem mieście ślub panny Felicji Guzkowskiej, z p. Aleksandrem Tur Przedrzymirskim.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował Hirscha Sigalla, weterynarzem powiatowym, przydzielając go do służby przy starostwie w Myślenicach, oraz Jakóba Eplera, prowizorycznym weterynarzem powiatowym, przydzielając go tymczasowo do służby przy Namiestnictwie.

Dalej zamianował p. Namiestnik oglądaczem zwierząt i produktów zwierzęcych w Husiatynie, Karola Grochowskiego.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował Józefa Gawrona, sierżanta przy straży wojskowo-policyjnej w Krakowie, kancelistą przy sądzie powiatowym w Głogowie.

Rada szkolna krajowa zamianowała ks. Szczepana Wawrę, wikarjusza obrządku łac. w Rzeszowie, stałym nauczycielem religji obrządku łac. w szkole wydziałowej żeńskiej w Rzeszowie.

Z Rzeszowa piszą do *Diła*, że w tamecznem gimnazjum na naukę języka ruskiego, której podjął się na ochotnika jeden z młodszych nauczycieli, zapisało się, prócz ośmiu Rusinów uczęszczających do tego gimnazjum, stu dwudziestu Polaków.

Jeżeli wiadomość ta nie jest agitacyjnym manewrem, to fakt ten dowodziłby jaskrawo, że tylko w wyobraźni naszych moskalofilów istnieje niczem nie dająca się zapełnić przepaść między obu bratniemi plemionami zamieszkującemi Galicję, i wskazywałby przeciwnie, że jak nas z Rusinami łączy tragedja wspólnej przeszłości, tak nie dzieli zbytnia różnica mowy.

Temperatura. Termometr + 2° R. Barometr 769°. Dzień pogodny, słoneczny, a na słońcu bardzo nawet ciepły.

Zmarli. Anna Lehnert, zmarła w Krakowie w 70 r. życia.

O pielgrzymce do Kęt donosi *Czas* co następuje: „W środę o godzinie 6 z rana zapełnił się dworzec kolejowy publicznością, zdążającą do Kęt, a mianowicie przybyli: JM. rektor Zakrzewski, oraz profesorowie XX. kan. Spis i Pelczar, X. Lenkiewicz, X. Knapiński, dr. Smolka, dr. Morawski, dr. Rydygier, dr. Straszewski, dr. Kleczyński, dr. Grabowski, X. prałat Chotkowski, prof. dr. Cyfrowicz, X. Gromnicki, dalej prezydent miasta dr. Szlachtowski z radzcami miejskimi pp. Redykiem, Geislerem i Jawornickim, pani Estreicherowa z córką, dr. Ściborowski, prof. Wł. Łuszczkiewicz, dr. Wł. Markiewicz z córką, wielu duchownych i przełożonych klasztorów, wiele pań i obywateli tutejszych, gremium uczniów szkoły czernichowskiej, alumni książęcego biskupiego seminarjum, dość spory zastęp młodzieży akademickiej, tudzież bractwo św. Jana Kantego przy kościele św. Anny z chorągwiami. Ogółem zebrało się przeszło 300 osób. Osobny pociąg, zamówiony przez komitet do jazdy tam i na powrót, wyruszył punktualnie o godz. 7 z dworca krakowskiego i bez przesiadania się osób w Kalwarji, stanął o godzinie 11 w Kętach. Tutaj na dworcu kolejowym oczekiwali już przybycia gości: burmistrz miasta p. Bier z całą Radą miejską, okoliczni obywatele ziemscy, duchowieństwo, bardzo licznie zebrani mieszczanie z Kęt, tudzież straż ogniowa miejska z muzyką. Burmistrz p. Bier w krótkich, lecz serdecznych słowach powitał przybyłych, kończąc zaproszeniem na skromny posiłek słowami: „Czem chata bogata, tem rada". Poczem cały orszak z muzyką i strażą ogniową na czele wyruszył do miasta, witany po drodze przez tłumnie zebraną publiczność okrzykami: „Niech żyją!"

Przy wejściu do miasta ustawiono z girland i festonów piękną bramę tryumfalną z herbem miasta w środku i tutaj w otoczeniu duchowieństwa i bractw kościelnych tudzież cechów z chorągwiami, przemówił w podniosłych wyrazach X. Warmuz, proboszcz kęcki, witając serdecznie przybyłych gości, poczem cały orszak, śpiewając: „Kto się w opiekę", ruszył z muzyką na rynek.

We wszystkich ulicach i w rynku sklepy były zamknięte, a w wielu miejscach domy świątecznie przybrane. Po odegraniu hymnu na cześć św. Jana Kantego przed statuą tego św. patrona, wystawioną w rynku, udała się procesja wprost do kościoła św. Jana Kantego, położonego tuż obok kościoła parafialnego, a wystawionego — według podania — na tem samem miejscu, gdzie ów święty patron mieszkał. Przed kościołem uszykowali się dla utrzymania porządku dzieci szkolne, straż ogniowa i oddział stacjonowanych w Kętach ułanów. W kościele przed głównym ołtarzem zajęli miejsca: starosta bialski p. Kraus, JM. rektor z senatem akademickim, prezydent Dr. Szlachtowski z reprezentacją krakowskiej Rady miasta i p Stanisław Dunajewski, starosta wadowicki. Cały kościół, dość szczupły, był zapełniony publicznością. Wkrótce potem rozpoczęła się uroczysta suma pontyfikalna, odprawiona przez Jego Eminencję księcia kardynała Dunajewskiego, który już poprzedniego dnia drogą na Oświęcim wyjechał z Krakowa. Księciu kardynałowi asystowali XX. kanonicy katedralni i liczne duchowieństwo. Po ewangelji wstąpił na ambonę X. prałat Chotkowski i w wymownych słowach przedstawił św. Jana Kantego, jako wzór nauki i świątobliwości. Nabożeństwo zakończyło się około godz. 2 uroczystem błogosławieństwem i odśpiewaniem „Te Deum," poczem obywatele Kęt, rozdzieliwszy między siebie przybyłych gości, podejmowali ich z całą serdecznością i gościnnością suto i obficie. Dygnitarze pomieszczeni byli u miejscowego X. proboszcza, księża i alumni u XX. Reformatów, inni zaś osoby w prywatnych domach.

Przy głównym stole u X. proboszcza Warmuza zasiadło blisko 80 osób. Sala udekorowana była wspaniale kwiatami, a honorowe miejsce zajął Jego Eminencja X. kardynał Dunajewski, a obok niego zasiedli inni dygnitarze. Pierwszy toast wzniósł X. proboszcz miejscowy na cześć księcia Kardynała, który obecni z zapałem wychylili; następnie wypito zdrowie rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, reprezentacji miasta Krakowa, mieszczaństwa krakowskiego. Prezydent Szlachtowski pił na łączność miast i powodzenie Kęt. Rektor Zakrzewski na cześć duchowieństwa. Akademik Zanietowski zaznaczył łączność polskiej młodzieży katolickiej z uroczystością w bardzo pięknem i wytwornie wypowiedzianem przemówieniu. Jego Eminencja, dziękując za toast wzniesiony na cześć duchowieństwa, przemówił w podniosłych słowach, zaznaczając, że duchowieństwo złożyło już i składać będzie zawsze dowody poświęcenia dla sprawy Kościoła i Ojczyzny, a następnie zwracając się do reprezentantów władz rządowych i autonomicznych, wypił ich zdrowie. Na zakończenie przemówił ponownie książę kardynał, aby podziękować i pobłogosławić zacnemu gospodarzowi a proboszczowi Kęt, X. Warmuzowi.

Wieczorem w towarzystwie muzyki i straży ogniowej z pochodniami odprowadzono Krakowian na dworzec kolejowy, skąd pociąg wśród wzajemnych okrzyków: „Niech żyją obywatele Kęt!" „Niech żyją Krakowianie!" wyruszył o siódmej wieczorem z powrotem do Krakowa.

Na kielich jubileuszowy św. Jana Kantego zebrano — o ile nam wiadomo — około stu guldenów. Gdyby kto zamierzał ofiarować podniszczone lub złamane srebro na ten cel, zechce je nadesłać wprost na ręce X. kanonika Bukowskiego, proboszcza kościoła św. Anny.

Straszna scena. Przed paru tygodniami wyszedł w Paryżu z druku pierwszy tom drugiej serji *„Dziennika Goncourtów"*. W tomie tym opisany jest rok 1870 i 1871, a więc wojna prusko-francuska i oblężenie Paryża. Z książki tej wyjmujemy następujący ustęp:

„Kilka dni temu, mówi Goncourt pod datą 16 kwietnia 1871 r., ktoś zadzwonił wieczorem do mieszkania jednego z naszych znajomych. Otworzono drzwi, a w nich ukazała się kobieta o włosach prawie zupełnie siwych, którą w zmierzchu wieczornym mój znajomy zaledwie mógł poznać. Była to Julja, jego własna żona. Wyjechawszy kilka dni przed rozpoczęciem oblężenia do Bellevue, zabrała ze sobą umierającą matkę i służącą. Walka toczyła się w Bas Meudon. Czterech żołnierzy padło pod jej ogrodem. Oto ranni, których trzeba przygarnąć, trzeba pielęgnować Suteren zamieniły się w ambulans, w którym też umarła niebawem stara matka. Nie ma merostwa i nie ma też sposobu dostać pozwolenia na pochowanie zwłok. Nareszcie po dwóch dniach jakaś dziewczynka dostaje się aż do Meudon i powraca z pozwoleniem, trumną i księdzem. Ale nie ma ani tragarzy, ani grabarzy. Kondukt wyrusza w nocy, ksiądz i obiedwie kobiety niosą trumnę. Wtem spada bomba i wybucha. Trumnę rzucają na ziemię i wszyscy padają. Znowu po chwili pada nowy pocisk, a po nim jeszcze jeden, i za każdym razem powtarza się to samo. Na cmentarzu spodziewano się znaleźć rydel grabarza. Rydla nie ma. Biedne kobiety zmuszone są postawić trumnę w kącie i wszystkiem, czem mogą, rękami zbierają ziemię, aby nią trochę trumnę przysypać".

Przemysł francuski w Królestwie Polskiem. W Częstochowie stanęła od zeszłego lata olbrzymia przędzalnia, — własność trzech kapitalistów francuskich, pp. Motte, Meillassoux, Gaulier i Delaoutre. Fabryka ta, w której będzie już mogło pracować do 5000 robotników, jest dopiero czwartą częścią tego, co ci Francuzi mają zamiar w ciągu następnych kilka lat zbudować.

Pisma warszawskie podnoszą, że Francuzi ci używają do wszystkich robót przedsiębiorców Polaków i tylko naczelny zarząd fabryki spoczywa w ręku fachowych Francuzów sprowadzonych z Paryża.

Rozmowa z O'Brienem. Dwaj patrjoci irlandzcy O'Brien i Dillon, którym wytoczyli Anglicy proces o podburzanie do niepłacenia czynszu, uciekli z Irlandji i przed odjazdem swym do Ameryki zatrzymali się kilka dni w Paryżu. Tam odwiedził ich znany publicysta polski p. Stanisław Ornowski i rozmowę swą z O'Brienem ogłosił w warszawskim *Wieku*. Z rozmowy tej podajemy najciekawsze ustępy. „Pan z Warszawy?" — zapytał O'Brien p. Ornowskiego — „i może dziennikarzem? Przepraszam mylorda za to zbyt może osobiste zapytanie, ale my irlandczycy unikamy prasy europejskiej w ogóle, szanujemy tylko swoją, która jest uczciwa i obywatelska." Ornowski upewnił O'Briena że Polacy tak samo jak on prasie europejskiej nie dowierzają. — Wtedy Irlandczyk z całą otwartością opowiedział naszemu rodakowi, jaki był cel ucieczki jego i Dillona.

Jeszcze przed wytoczeniem procesu chcieli oni odjechać do Ameryki, aby tam dla swych rodaków jaką pomoc materjalną zebrać; — nędza w Irlandji wzmaga się z dniem każdym, to też czekać nie mogli i musieli uciekać, skoro ich policja angielska dobrowolnie puścić nie chciała. „Sytuacja w Irlandji — rzekł O'Brien — jest straszna, tam zbrodnia się przygotowuje, taka sama zbrodnia, jak przed laty, gdy miljon irlandczyków umarło śmiercią głodową. Rąk brakowało do grzebania zmarłych, do kopania mogił, wrzucano ich setkami do studzien przydrożnych i zasypywano ziemią. Te studnie otrzymały nazwę studzien głodu *famini pits*. Przechodnie żegnają się przed niemi i szepczą pacierze. Wy pojęcia nie macie o tem, jaka nędza nawiedza nasz kraj. Urodzaj nie dopisał, tam gdzie ludność wyłącznie ziemniakami żyje, zebrano ich tego roku czwartą część zwykłego zbioru, a więc zapasu na miesiąc, półtora, a potem... śmierć głodowa. I żadnego na to ratunku u siebie w domu; nie ma co sprzedać, nie ma co zastawić. Są okolice, gdzie w chatach ani jednego sprzętu nie ma, gdzie ludność chodzi w łachmanach i boso, całe lato, całą zimę. A przecież pracuje, o i jak strasznie pracuje. Co będzie z Irlandją, jeżeli pozostawimy ją samej sobie? Balfour powiada, że rząd dopomoże. Wiemy jak ta pomoc rządu wygląda, pamiętamy jak nam wówczas dopomagał... grzebać umarłych. Musimy jechać do Ameryki o pomoc, bo nam trzeba pieniędzy, bardzo dużo pieniędzy!"

Potem opowiedział O'Brien całą swą ucieczkę. Na małym jachcie on, Dillon i tylko jeden sternik błąkali się cztery dnie po morzu, aż im się wreszcie udało szczęśliwie dobić do portu w Cherbourgu.

Osobistości obu patrjotów irlandzkich wedle opisu p. Ornowskiego są bardzo sympatyczne. Obaj liczą po lat 40.

Godne do naśladowania! W Przemysłowie wsi powiatu sokalskiego, liczącej wszystkiego 80 chat, odbył się prażnik d. 20 b. m., jako w święto Narodzenia N. P. M. (obrz. gr.) Owóż mieszkańcy wioski tej w dniu tym bawili się tak doskonale, iż w karczmie tamecznej wypili 200 garnców wódki, 36 ćwiartówek piwa i 10 garnców rumu. Żyd arendujący w karczmie musiał zapewne błogosławić ów dzień tak pomyślny dla niego.

Z powiatu bohorodczańskiego nam piszą: W powiecie naszym jest dotąd bardzo mało szkół ludowych zorganizowanych, albo też są szkoły, w których wcale nie ma nauczycieli; a dalszą tego konsekwencją jest znowu to, że nie ma czytelń ludowych ani Kółek rolniczych, a oświata i dobrobyt pozostawiają wiele do życzenia.

Gospodarstwa włościańskie są zrujnowane, kasy zaliczkowej w powiecie nie ma, a włościanin potrzebujący kredytu znajdzie go tylko u żyda; ale biada temu, który wlezie w tę głęboką otchłań arendarza. Jestto tak głęboka otchłań, że raz w nią wpadłszy, nigdy już z niej wydobyć się nie [illegible]fi. Bo proszę wyobrazić sobie, w jaki rafinowany sposób praktykuje się tutaj wyzyskiwanie ludu.

Wieśniak potrzebujący pieniędzy idzie prastarym zwyczajem do arendarza, ten mu oświadcza, że jest gotów dać pieniędzy, ale nie w formie pożyczki, lecz proponuje mu interes uczciwy tego rodzaju:

„Oto weź odemnie dwa (lub trzy) cielęta na wychów na trzy lata, a ja zapłacę ci za ten czas (trzy lata) po 8 zł. od sztuki. Jak cielęta wyrosną na krowy lub woły, wtedy je takowe sprzedamy, a następnie zyskiem, jaki się na tym interesie okaże, podzielimy się."

Włościanin chętnie wchodzi w taki interes, bo dostanie zaraz kilkanaście guldenów, a w dodatku ma widoki, że i w przyszłości jeszcze coś otrzyma.

Tymczasem zysk ten jest fikcyjny, bo w ciągu tych trzech lat wychowu bydła wieśniak na rachunek owego zysku bierze wódkę, sól, tytoń itp. artykuły, a arendarz podwójną buchalterją zapisuje to wszystko i dolicza procenta. W ten sposób nietylko cały zysk z hodowli pozostanie w kieszeni arendarza, ale po rozwiązaniu intereau jeszcze dość znaczny dług ciąży na nieoględnym i nieumiejącym się liczyć wieśniaku. To też doszło już do tego, że większa część włościan nie ma swego inwentarza, a wychowuje tylko inwentarz arendarzów.

Praktykuje się tutaj jeszcze i drugi sposób wyzyskiwania wieśniaka, podobny do pierwszego, a to chowem gęsi.

Na wiosnę daje arendarz kobietom wiejskim po kilka gęsi na chów. Drób ten utrzymują swym kosztem i staraniem gospodynie, a w jesieni następuje podział przychówku. — Jestto na pozór niewinna spółka; ale dla objaśnienia, jak strasna lichwa kryje się w tej niewinnej kombinacji, przeprowadzimy tutaj rachunek.

Kobieta przyjąwszy 4 gęsi rozpłodowe wychowuje od nich średnio 24 do 30 młodych, które w jesieni idą do podziału, a więc otrzymuje każda strona co najmniej 12 gęsi.

Arendarz za 4 gęsi pożyczone (stanowiące kapitał zakładowy) otrzymuje zatem w jesieni 12 gęsi jako procent od kapitału czyli okrągłe 600 pct. (!), a czasem i więcej.

Po wsiach jeździ teraz mnóstwo ajentów żydowskich, którzy rozpychają między włościan liche sieczkarnie, namawiają do wzięcia i ułatwiają nabycie, dając je na wypłatę ratami. — Maszyny te są w najlichszym gatunku; często posyłają je już połamane i nieużyteczne, więc wieśniak zawiesza wypłatę, co staje się powodem procesów (bagatelek), które chłop nieumiejący sobie poradzić najczęściej przegrywa. —

Jeszcze jedno nowe źródło wyzyskiwania włościan otworzyło się w ostatnim czasie, a mianowicie sztuczne nawozy, zwłaszcza mączka kościana, którą bardzo łatwo fałszować przez dosypanie piasku lub gipsu, albo skoncentrowany nawóz bydlęcy pochodzący z fabryk węgierskich, który tu za jedno uważają z mączką kościaną a którego centnar metryczny sprzedawany bywa po 6 zł., podczas gdy jego wartość gospodarska najwyżej 2 zł. wynosić może, i to wtedy, jeżeli nie jest fałszowany.

Takie składy sztucznych nawozów znajdują się już w Stanisławowie, Bohorodczanach, ba! nawet i w Sołotwinie. — Widocznem jest, że handel ten musi być dość intratny. *S. W.*

Fantazja reporterów. W warszawskim *Kurjerze Codziennym* czytamy taki telegram ze Lwowa: — „Spadł tutaj śnieg ogromny. Zimno bardzo dokuczliwe“.

Pogarda wielkości. Arcyksiążę austrjacki Jan, znany obecnie pod nazwiskiem Jana Ortha, znajduje naśladowców. Oto królewicz szwedzki — drugi syn panującego króla — zrzekł się także wszystkich tytułów, stopnia w armji i praw do tronu, a przyjął służbę kapitana na okręcie kupieckim.

Groźba. Dyrektor gimnazjum (do ucznia, który całkiem nie może się nauczyć skandowania wierszy Homera). Musisz się nareszcie nauczyć skandować. Pamiętam, iż przed 40-tu laty miałem także ucznia, który nie mógł się skandowania nauczyć i wiesz, co się z nim stało? Oto wyjechał na wakacje, zaziębił się i umarł!

Korespondencja Redakcji. WP. J. B. w Obertynie. Jakkolwiek pan ma zupełną rację, jednakże zanim pan nie zużytkuje wszystkich innych dróg dla wydobycia swoich pieniędzy, dopóty nie wypadałoby poruszać tej sprawy w dzienniku. Sądzimy, że pan r. nie zechce swego stanowiska jako notarjusza kompromitować i należną panu kwotę zapłaci.

Teatr. Dziś w piątek po raz drugi „W domu i za domem“, komedja w 4 aktach Madejskiego Jutro w sobotę po raz 39-ty „Mikado“, operetka w 2 aktach Salliwana. W niedzielę po południu „Palestrant“, operetka w 4 aktach Millöckera Wieczór „Poczwarka“ dramat w 5 aktach Birch-Pfeifferowej.

Literatura i Sztuka.

* **Światełko.** Numer 12 tego pisma ilustrowanego dla dzieci i młodzieży opuścił już prasę i zawiera: Wspomnienie. — Jak Tadzio, Winio i Lesio obchodzili rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki. — Janina Sedlaczek „Mały konf derat“. — Ciocia Mania „Ukarany gołąbek“. — Zofja Rudnicka „Gniazdko“. — J. P. „Na wyżynie“. — Anna Podolanka „Wędrujące winogrono“. — Rozmaitości. — Do rozwiązania itd.

* **„Krowa i nabiał“** napisał Seweryn Wiśniewski, krajowy wędrowny nauczyciel gospodarstwa wiejskiego. Pod powyższym tytułem wyszedł niedawno nakładem komitetu wydawnictwa dziełek ludowych tomik dziewiąty (za miesiąc wrzesień). — Cenna ta książeczka, zawierająca bardzo wiele nowych a praktycznych wiadomości, znaleść się powinna w rękach każdego trudniącego się hodowlą krów i przemysłem mlecznym.

SEJM.

V. posiedzenie z dnia 24 października b. r.

Początek posiedzenia o godz. 11ej min. 15.

Sekretarz p. Jędrzejowicz odczytał spis dalszych petycyj, który podamy jutro.

Urlopy otrzymali: JE. Jan hr. Tarnowski na 5 dni, dalej pp. Rapoport i Zamoyski po 8 dni, pp. Gross i Struszkiewicz po 3 dni.

Komisarz rządowy, radzca dworu hr. Łoś odpowiedział na interpelację p. Potoczka i towarzyszy w przedmiocie niszczenia lasów podkarpackich. Władze rządowe baczą ściśle, by gospodarka lasowa była prawidłową i w granicach ustawy starają się zapobiedz doraźnemu wycinaniu drzewostanów, tudzież mają staranie o to, by wyręby zalesiano należycie. Na poparcie tego twierdzenia przytacza mówca cały szereg zarządzeń, wydanych przez władzę polityczną w celu zaszanowania lasów w powiatach podkarpackich.

Odpowiadając następnie na interpelację p. Rożankowskiego, oświadczył p. komisarz rządowy, że co do wysłania ajenta Günsberga w okolice Złoczowa, nie może w tem miejscu odpowiedzieć na pytanie postawione w tej formie interpelacji, bo sprawa tyczy się policji państwowej, następnie stanowczo odparł p. komisarz rządowy twierdzenie, jakoby Günsberg grał rolę politycznego ajenta. Rząd krajowy i rząd centralny we Wiedniu ani na chwilę nie wątpią i nie wątpili o lojalności i wierności narodu ruskiego względem Monarchji austrjackiej i Cesarza. Jest jednak obowiązkiem rządu chronić ten naród, jak w ogóle wszystkich obywateli państwa od działalności takich agitatorów, których wpływ, jeżeli nie wprost szkodliwy, jest co najmniej wątpliwy.

Na wniosek p. ks. Czartoryskiego przeniesiono do komisji budżetowej ze szkolnej petycję gminy Skawce o uwolnienie od zobowiązania na płacę nauczyciela i Pauliny Michnowskiej, wdowy po nauczycielu o dożywotnie wsparcie.

Następnie odczytano w Izbie następujące pismo:

„Jaśnie Oświecony książę Marszałku!

Pochylony wiekiem, bo przekroczyłem już siedmdziesiąty rok życia mego, zmęczony blisko półwiekową pracą w usługach kraju, nakoniec osłabiony ostatnią moją ciężką chorobą, czuję, że chociażbym wytężył resztę sił moich, nie zdołałbym już tak wypełniać obowiązków członka Wydziału krajowego, jakbym tego pragnął i jakby kraj miał prawo żądać odemnie.

Dlatego mam zaszczyt złożyć do laski marszałkowskiej powierzony mi w roku 1889 zaszczytny urząd członka Wydziału krajowego, przyczem oświadczam, że jak długo mój następca wybrany nie będzie, nie przestanę pełnić obowiązków członka Wydziału krajowego.

Upraszam Waszej książęcej Mości, abyś raczył tę moję rezygnację podać do wiadomości Wysokiego Sejmu i przyjąć wyrazy wysokiego uszanowania, z którymi mam zaszczyt zostawać Waszej książęcej Mości uniżonym sługą

Oktaw Pietruski.“

Książę Marszałek przemówił w te słowa:

„Z mej strony wyrazić muszę głęboki żal i ubolewanie, że na samym wstępie moim do Wydziału krajowego zachodzi ten smutny a doniosły wypadek, iż mąż takiej zasługi i tego doświadczenia, jeden — rzekłbym — z ojców naszej autonomicznej organizacji, zmuszony jest swojej donosłej działalności kres położyć.“

Następnie odczytano w Izbie naglący wniosek p. Jana hr. Tarnowskiego o przyznanie p. Pietruskiemu w uznaniu zasług dożywotniej płacy w wysokości jego poborów dzisiejszych.

P. Antoniewicz oświadczył, że wniosek ten zaskoczył niespodzianie posłów ruskich i zażądał, aby wniosek hr. Tarnowskiego załatwiono normalnie, przez odesłanie go do komisji budżetowej.

Wniosek ten nie został poparty.

Izba uchwaliła nagłość, a następnie przemówił p. Jan hr. Tarnowski w te słowa:

„Jakkolwiek w uzasadnieniu samego wniosku pragnę być równie zwięzłym, jak w uzasadnieniu nagłości, to przecież muszę choć w paru słowach wymienić tu powody, jakie skłoniły tych wszystkich posłów, którzy wraz ze mną wniosek podpisali, do przedstawienia go Wysokiej Izbie.

Z odczytanego dopiero pisma powziął Wys. Sejm wiadomość, że poseł Oktaw Pietruski złożył dziś na ręce Księcia Marszałka rezygnację z piastowanej od tak dawna godności członka Wydziału kr. i Zastępcy marszałka.

Wysoka Izba przypomnieć sobie raczy, że poseł Oktaw Pietruski przed 7-ma laty obchodził 40-tą rocznicę swojej pracy w zawodzie publicznym.

Wielu z obecnych tu posłów brało udział w tej uroczystości i zapewne zachowali ją w pamięci. Pół wieku zatem dobiega od czasu, jak Oktaw Pietruski rozpoczął pracę swą w usługach kraju, obierając sobie zawód sądowy, a praca na tem polu zapewniała mu niewątpliwie świetną przyszłość.

Skoro jednak zabłysła chwila, w której ujrzał on możność zużytkowania zdolności swoich i nabytej wiedzy na rzecz kraju i w bezpośrednich kraju usługach, nie wahał się opuścić rozpoczętej karjery ze wszystkiem, co ona mogła rokować mu pod względem materjalnych korzyści i odznaczenia i poświęcił wyłącznie czas i pracę swą, świeżo wówczas powstałej krajowej władzy autonomicznej.

W roku 1861, a więc w samym początku ery konstytucyjnej, wybrany do Sejmu pod laską pierwszego Marszałka Leona księcia Sapiehy, wstąpił zaraz do pierwszego Wydziału kr., w którego skład wchodzili: Maurycy Kraiński, Krzeczunowicz, Ziemiałkowski, Smarzewski i Ławrowski.

A skoro już wymieniłem ówczesny skład Wydziału krajowego, to pozwoli W. Izba, że wspomnę także imiona ówczesnych zastępców, bo po upływie lat 30tu niezaszkodzi szczegóły te odświeżyć sobie w pamięci. Zastępcami byli: Kaź. Grocholski, Mikołaj Zyblikiewicz, Franciszek Smolka i Adam Potocki.

Z tego świetnego grona mężów, co kładli podwalinę pod dzisiejszy gmach naszego samorządu, trzech już tylko jest przy życiu, a jeden z nich t. j. właśnie p. Oktaw Pietruski pozostał nieprzerwanie do chwili obecnej członkiem Wydziału kr. i zastępcą marszałka kraj.

Nie będę nużył W. Izbę wyliczaniem zasług które wszystkim są znane, dodam tylko, że po świeżo przebytej długiej i ciężkiej chorobie powróciwszy do swoich zajęć i obowiązków, oddał się im Szan. poseł ze zwykłą sobie gorliwością, ale po tej próbie, przychodzi dziś do W. Izby i powiada nam: pracowałem dopóki sił starczyło, dalej już pracować mi trudno.

Oświadczenia tego, zdaniem posłów, którzy wniosek podpisali, W. Izba nie może przyjąć obojętnie i milcząco i niewątpliwie zechce okazać, że zasługi jego zna i ocenia, uznaje i pamięta!

Otóż celem wniosku jest dać wyraz i dowód tego uznania, dla tego ośmielam się prosić W. Izbę o jego przyjęcie.

Pod względem formalnym wnoszę odesłanie go do komisji budżetowej, z zastosowaniem tych skróceń w postępowaniu, jakie dopuszcza § 46 regulaminu i z poleceniem, by komisja na dzisiejszem posiedzeniu w ustnem sprawozdaniu wniosek swój W. Izbie przedstawiła.“

Ten wniosek odesłania do komisji uchwalono ogromną większością, poczem na wniosek p. Jaworskiego przerwał p. Marszałek na kwadrans posiedzenie, ażeby komisja budżetowa mogła powziąć zaraz uchwałę. Po przerwie przedłożył Izbie przewodniczący komisji budżetowej p. Stanisław hr. Badeni następujący wniosek komisji:

„Sejm przeznacza posłowi Oktawowi Pietruskiemu w uznaniu znakomitych zasług — które położył jako długoletni członek Wydziału krajowego i zastępca marszałka dożywotnią roczną dotację z funduszu krajowego w kwocie 5000 złr. Dotacja ta ma być wypłacana w ratach miesięcznych z góry, począwszy od dnia, w którym poseł Oktaw Pietruski przestanie pełnić obowiązki członka Wydziału krajowego.“

Po otwarciu rozprawy nad tym przedmiotem przemawiał p. Antoniewicz przeciw temu wnioskowi. Mówca twierdzi, że p. Pietruski ma zasługi tylko u kurji, która go do Sejmu wybrała i tylko na jej wdzięczność może liczyć. Klub ruski obawia się, by udzielenie już po raz drugi dotacji emerytalnej ustępującemu członkowi Wydziału nie stało się precedensem. P. Pietruski jako człowiek ma wielkie zasługi, ale na stanowisku członka Wydziału odmawia mu mówca wszelkich zasług, a owszem za jego powodem skarb krajowy stoi w przededniu bankructwa (liczne głosy protestu), czego dowodzić ma niepotrzebna budowa gmachu sejmowego na bagnie i przesadne koszta jego utrzymania. Płacę 1 000 zł. za zastępstwo Marszałka pobierał p. Pietruski, zdaniem mówcy niesłusznie, bo w jego rozumieniu płaca ta się należy tylko przez ten czas, w którym Marszałek nie urzęduje, nie zaś stale.

Sprawozdawca p. hr. Badeni zabrał głos w obronie wniosku komisji. Mówca zwraca uwagę że p. Antoniewi z swojem przemówieniem poparł sam najwymowniej wniosek komisji.

„Emerytury“ tutaj wcale komisja nie ma na myśli.

Wspominając o emeryturze, chciał p. Antoniewicz osłabić intencje komisji budżetowej. Życzymy sobie a nie obawiamy się, żeby wiadomość o dzisiejszej uchwale doszła do obszernych kół publiczności, by zadokumentować, że zawsze znajdzie się ogromna większość Izby, gdy chodzi o uznanie takich zasług. Wówczas ustają wszelkie odmienne zapatrywania osobiste i polityczne. Dobrze dla zdrowia kraju, dobrze dla spraw Wydziału krajowego, by o tem się dowiedziano. Mówca jest pewny, że wniosek komisji uchwali znaczna większość posłów, a żałuje, że nie będzie jednomyślności.

Poczem podał p. Marszałek wniosek komisji pod głosowanie.

Uchwalono go wszystkimi głosami z wyjątkiem ruskich. (Brawa i oklaski.)

P. Pietruski w serdecznych słowach podziękował Izbie za życzliwość, uchwałą tą mu okazaną.

Dalszy ciąg sprawozdania odkładamy z braku miejsca do jutra.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 22 października.

(Z) Niepomyślne notowania wieczorne na giełdach niemieckich i nieustająca, a z sukcesem prowadzona walka berlińskiej kontrminy, zepsuły tendencję zwyżkową na naszym placu i wczorajszą repryzę przemieniły w ogólne cofnięcie się kursów. Przyczyniły się do tego przeważnie liczne zobowiązania zwyżkowe w Kredytach, Staatsbahnach i Lombardach i obawa, że likwidacja miesięczna znów podroży kredyt i wywoła brak gotówki. Mimo to spekulacja nasza dzielnie się broniła przed atakami berlińskiej kontrminy, więc odwrót kursów odbywał się bez paniki i skończył nieznacznemi obniżkami tak w rentach jak w papierach akcyjnych. Waluty trzymały się silnie i podrożały nieznacznie.

Oto ostatecznie notowano.

Kredyty austrjackie 305 75, węgierskie 349 75, Anglobanki 160 30, Uniony 241·75. Bankvereiny 118·40, Länderbanki 230·—, Ludwiki 200 50, Czerniowieckie 229.50, Renta papierowa 88 10, srebrna 88 25, austrjacka złota 107 10, papierowa 101 95, węgierska złota 101·30, papierowa 99·15 Ruble 1·39.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 24 października (pryw.) Niemcy czescy chcą się domagać, ażeby w lutym zwołana była dodatkowa sesja sejmu czeskiego dla dokończenia obrad nad ustawami ugodowemi. Żądanie to jest słuszne i zapewne rząd się do niego przychyli, jeżeli względy na akcję wyborczą do Rady państwa nie staną na przeszkodzie.

Berlin 24 października (pryw.) Wielki książę Włodzimierz Aleksandrowicz z małżonką, czyniąc zadość zaproszeniu cesarza Wilhelma, przybędą tu dnia 28 b. m, aby wziąć udział w polowaniu dworskiem. Goście ci mieszkać będą w cesarskim pałacu w Poczdamie.

Socjalni demokraci żądają utworzenia osobnego urzędu, który byłby powierzony Beblowi. Obowiązkiem tego urzędu byłoby pośredniczyć we wszystkich zawikłaniach, jakie mogą zajść między robotnikami, a ich pracodawcami.

Berlin 24 października (pryw.) Twierdze Głogów, Glatz, Torgau, Saarlouis, Rastadt, Koblencja zostaną zniesione, gdyż w obec nowej artylerji nie mają już znaczenia.

Nowy Jork 24 października (pryw.) Prezydent Stanów Zjednoczonych Harrison zamierza zwołać w listopadzie kongres na nadzwyczajną sesję. Podobno sprawozdania konsulów europejskich o zamierzonych w Europie represjach za bill Mac-Kinleya w połączeniu z krajową opozycją rolników i robotników spowodują niebawem znaczne modyfikacje mac-kinleyowskiej taryfy celnej.

Nowy Jork 24 października (pryw.) Na posiedzeniu rady miejskiej w Nowym Orleanie mer Shakespeare oznajmił, że ostatnie skrytobójcze morderstwa, których ofiarami padli niektórzy wybitni urzędnicy, są dziełem włoskiej maffii, która zamierzyła zgładzić jeszcze kilkunastu urzędników. Rada utworzyła osobny komitet pięćdziesięciu dla wytępienia maffji Zapowiedziany okręt z 1000 emigrantów włoskich będzie zapewne nieprzyjęty do portów Stanów Zjednoczonych.

Sofja 24 października. Ogłoszona statystyka handlowa wykazuje wr. 1889 przywóz 72,869,245 franków, wywóz 80,581,076 franków. W rubryce przywozu wypada na Austrję 22,492,177, na Anglję 21.193.374, na Niemcy 3,910.820, na Turcję 9, na Rosję 4 i pół miljona. Po raz pierwszy prześcignęła Anglję Austrja. Wywóz jest największy do Turcji 30,555.910, do Francji 18,390,317, do Anglji 12 595.444, do Austrji 3,558 284, do Niemiec 1 234,368, do Rumunji 1,647 459, do Belgji, Grecji, Włoch po 1 miljonie — do Serbji tylko 358.184 franków — do Rosji nic. Te liczby są najlepszym komentarzem i kluczem do polityki.

Odessa 24 października (pryw.) Nadchodzą tu ciągle znaczne transporta drzewa z Galicji, przeznaczone do Batumu na skrzynie dla transportu nafty. Transport krajowego drzewa do Batumu załatwiło dotąd 70 okrętów, które obecnie są bez zajęcia. Właściciele tych okrętów petycjonują u rządu o podwyższenie cła na zagraniczne drzewo.

Berno 24 października. W sejmie morawskim wniósł Kallus interpelację w sprawie zniżenia należytości frachtowych, tudzież zaprowadzenia taryfy strefowej na kolei północnej. Weeber interpelował w sprawie pomocy państwowej dla złagodzenia nędzy w Morawji. Schromm postawił wniosek, aby na podstawie dat uzyskanych przy tego roku odbyć się mającym spisie ludności zmieniono ordynację wyborczą w ten sposób, aby gminy wiejskie wybierały więcej posłów, aby prawo wyboru przyznano także osobom opłacającym małe podatki, wreszcie aby liczbę posłów sprawiedliwie rozdzielono między poszczególne grupy wyborcze.

Petersburg 24 października (pryw.) *Wilenskij Wiestnik* zamieścił artykuł o Kulparkowie, w którym powiada, że dyrekcja tego zakładu prześladuje przedewszystkiem Rusinów. Gdy który Rusin dostanie się do zakładu, to dyrektor pluje mu w oczy. Ruskiemu księdzu Szutyńskiemu wybił kilka zębów; innemu Rusinowi, dla tego, że był Rusinem, ciągle wstrzykiwał eter, aż nakoniec rodzina po 82 dniach odebrała go i ten dotąd wyleczyć się w domu nie może z ran, które mu zadała dyrekcja zakładu. (Oczywiście bronić dyrekcji nie myślimy, ale z tem wszystkiem głęboko jesteśmy przekonani, że to co pisze *Wilenskij Wiestnik* jest nieprawdą i że dyrekcja Kulparkowa swem postępowaniu nie rozróżniała Polaków od Rusinów. Przyp. Red.)

Petersburg 24 października (pryw.) Wyprawa Romanowskiego wykryła w okręgach Semireczyńskim i Akmolińskim bogate pokłady srebra i miedzi, oraz ogromne pokłady węgli kamiennych w południowej Syberji.

Edynburg 24 października. Gladstone oświadczył na zgromadzeniu wyborców w Midcalder (dzielnica Edynburga), że nie dąży wcale do zniesienia unji angielsko-irlandzkiej, ani do tego, aby deputowani irlandzcy nie zasiadali w parlamencie w Westminsterze, życzyłby sobie tylko, aby Irlandji powierzono kontrolę nad jej lokalnemi sprawami.

Nadto oświadczył Gladstone, iż gotów jest popierać projekt ustawy o ośmiogodzinnej pracy w kopalniach, wszelako wniesienie powszechnej ustawy o ośmiogodzinnej pracy uważa za przedwczesne, gdyż trzeba pierwej kwestję tę dokładnie zbadać.

Konstantynopol 24 października. *Agence Constantinople* ogłasza urzędowy komunikat tej treści, że jest to złośliwem przekręcaniem faktów chcieć Porcie przypisywać to, iż dąży do zmniejszenia uświęconych zwyczajem przywilejów greckiego patryarchatu, gdyż Porta w niczem nie narusza prawa tego patryarchatu orzekania w kwestjach posagowych, spadkowych, tudzież pensji dożywotnych, a także zarząd i kierownictwo grecko-rosyjskich szkół pozostaje nadal przy duchowieństwie gmin greckich.

Belgrad 24 października. Milan wystosował do ministerstwa serdeczne pismo. Uważają to powszechnie jako objaw, że dotychczasowe trudności usunięto i uregulowano wzajemny stosunek Milana do rządu.

Budapeszt 24 października. *Nemzet* zaprzecza wiadomości podanej przez *Budapesti Hirlap*, iż prezes ministrów Szapary oświadczył nuncjuszowi papieskiemu w Wiedniu, iż nigdy nie pozostałby na czele gabinetu, którego zadaniem byłoby prowadzić walkę z Kościołem

Londyn 24 października. (Doniesienie *Timesa* z Zanzibaru.) Sułtan Witu odmówił władzom angielskim posłuszeństwa i zadośćuczynienia za zamordowanie Kunzlego i towarzyszy.

Sułtan ma przygotowywać kroki nieprzyjacielskie, a setki z plemion sąsiednich spieszą mu na pomoc.

Paryż 24 października. Rada ministrów uznała konieczność założenia nowej podwodnej linji telegraficznej, łączącej Francję z Danją, a to w tym celu, aby Francja w razie przerwy jakiej na teraźniejszej linji nie była zależną od innych krajów.

Rzym 24 października. *Italie* donosi, że na zjeździe Capriviego z Crispim omawianem będzie to, jak się mają państwa europejskie zachować wobec ultraprotekcyjnego systemu Ameryki północnej, którą to prawę omawiał już podobno Caprivi z hr. Kalnokym w czasie zjazdu na Szląsku.

Fanfulla donosi, że Caprivi przywiezie odręczne pismo cesarza Wilhelma do króla włoskiego.

Esercito zaprzecza doniesieniu, iż włoski minister wojny chce się podać do dymisji.

Berlin 24 października. Wczoraj pod przewodnictwem ministra Boettichera odbyła się konferencja obradująca nad przygotowaniem handlowo politycznego traktatu z Austro-Węgrami W konferencji tej wzięło udział dwóch rzeczoznawców.

Caprivi z Crispim zjedzie między 5 a 9 listopada w Medjolanie Wracając z Włoch do Niemiec wstąpi Caprivi do Monachjum.

Berlin 24 października. Stowarzyszenie niemieckich studentów urządziło na cześć Moltkego uroczysty komers. Dwa tysiące osób wzięło w nim udział, a w tej liczbie wielu wyższych wojskowych, uczonych i artystów.

Lizbona 24 października. Utworzyło się tu nowe polityczne stronnictwo pod nazwą „liberalnej ligi“. Należy do niego wielu znanych polityków i kilku byłych ministrów.

Londyn 24 października. We wczorajszej swej mowie w Edynburgu przyrównał Gladstone teraźniejsze połączenie Irlandji z Anglją do stosunku, w jakim niegdyś znajdował się słynny czworobok twierdz (Lombardja) do Austrji. „Austrjacy — rzekł on — utrzymywali wtedy, że Austrja za nic w świecie nie może pozbyć się tego czworoboka twierdz, bo istnieć przestanie. A jednak pozbyła się i ten dawny czworobok twierdz tworzy dziś kwitnącą prowincję Włoch, które należą do potrójnego przymierza, mającego na celu zapewnić sprzymierzonym mocarstwom, a więc także i Austrji, nietykalność tego co posiadają.“

Ateny 24 października. Doniesienie biura Havasa. Z powodu manifestacji, urządzonej przez lud wzburzony sprawą patrjarchy ekumenicznego, przyszło do walki, w której raniono wielu demonstrujących wystrzałami rewolwerowymi. Wojsko dla utrzymania porządku ciągle przebiega ulice.

Praga 24 października Komisja ugodowa przyjęła § 7 przedłożenia o krajowej radzie kultury, odrzuciwszy wszystkie poprawki stawiane przez młodoczechów. Podczas rozpraw nad paragrafem ósmym, dotyczącym składu wydziału prezydjalnego Rady, uchwalono na wniosek referenta, poparty przez dr. Schmeykala, utworzyć posadę wiceprezydenta.

W czasie rozpraw przewodniczący komisji był zmuszony kilka razy wezwać p. Waszatego do porządku za to, iż zamiast mówić ściśle o rzeczy, nad którą toczyły się obrady, ciągle w mowie swej powracał do dyskusji jeneralnej.

Z paragrafów 9, 10, 11, omawiających sprawę zastępstwa prezydenta Rady, utworzono jeden paragraf i w tej formie przyjęto go na wniosek referenta.

Również przyjęto paragrafy 12, 13, nie tocząc nad nimi prawie żadnej dyskusji.

Berlin 24 października Program uroczystego obchodu urodzin Moltkego jest następujący: Przed południem zgromadzą się jeneralni inspektorowie armji, marszałkowie i komendanci korpusów w mieszkaniu Moltkego dokąd przyniosą z zamku wszystkie zdobyte chorągwie i sztandary. Cesarz uda się do wielkiej sali w mieszkaniu Moltkego, a jenerałowie Waldersee i Wittich jako towarzysze honorowi wprowadzą do tej sali Moltkego przed cesarzem. Cesarz osobiście złoży gratulacje swoje tudzież całej armji, potem nastąpią gratulacje książąt z królewskiej rodziny, tudzież książąt panujących domów, którzy służą w armji niemieckiej.

Insbruck 24 października. Sejm przydzielił komisjom wniosek Wildauera dotyczący stosunków prawnych nauczycieli, tudzież wniosek Rappa w sprawie szkoły wyznaniowej.

Wiedeń 24 października. Komisja sejmowa dla wielkiego Wiednia uchwaliła 6 letnie mandaty członków Rady miejskiej a to po oświadczeniu namiestnika, że rząd stanowczo jest za takiem długiem trwaniem mandatów.

Paryż 24 października. Izba deputowanych rozpoczęła obrady nad budżetem.

Książę Walji odjechał do Londynu. *Liberté* donosi, iż konstytucyjna prawica bez stawiania formalnego programu, stosownie do silnie zaznaczonej woli ludu broniąc zawsze jednak interesów stronnictwa konserwatywnego, prowadzić będzie politykę konstytucyjną i poprze wszystkie te rozporządzenia rządu które ze stanowiska konserwatywnego mogą być przyjęte.

Budapeszt 24 października. Komisja budżetowa sejmu węgierskiego w sprawozdaniu swem oznacza regulację waluty jako rzecz konieczną i wyraża zadowolnienie swe z tego, że z oświadczeń ministra finansów okazuje się, iż on uważa regulację waluty za swój obowiązek i swoje najbliższe zadanie i że teraz już pracuje nad jej przeprowadzeniem.

Przyjechali do Lwowa

24 października 1890.

HOTEL ANGIELSKI. W. Tomanek z Hewrysina. W Wąsowicz z Śniatyna. B. Olszewski z Koteryn. J. Kliszewski z Krakowa. J. Proskurnicki z Łopatyna. R. Peterman z Wiednia. E. Fischer z Radowiec. J. Spiegel z Iwanczan.

HOTEL KUHNA. A. Bogusz z Zawałówki. J. Obrębski z Radwaniec. B. Czernecki z Sielca. J. Müller z Błyszczywód.

Nadesłane

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 24 października godz. 1 min. 45.

Akcje kredyt	305.5[illegible]	Węg. kolej półn. wschodn	195 —
Alpiny	92 25	Wiedeńskie losy kom.	147 —
Kredyty węg	349 50	Akcje tyton.	135 —
Anglobanki	16[illegible] 20	Gal.obl. indem.	103 [illegible]5
Uniony	242 25	Elbethale	232 —
Ludwiki	200 25	Länderbanki	2[illegible]0.10
Nordbany	277 —	Renta zł. węg	101.40
Lombardy	145 50	Bankvereiny	116 20
Losy tureckie	3[illegible] 30	Renta węg. pap.	99 1[illegible]
Staatsbahny	244·65	Ruble	1·39 75
Czerniowieckie	230 —		

Usposobienie słabe.

Lwów. Z Izby handlowej 24 października 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a	199 —	202 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	227 —	230 —
Banku hip. galic 200 zł. w. a.	296 —	299 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 złr.

Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	100 90	101 60
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	106 90	107 60
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	97 90	98 60
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	100 70
„ „ „ 4 „ „ zlosokr.	97 30	98 —
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 30	96 —
„ „ „ 4½% „ „ 52 l.	99 30	100 —
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	94 60	95 30

3. Listy dłużne za 100 złr

G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 5% w Ekw.	59 —	61 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	— —

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·[illegible]1		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·30		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		1·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

7)

ZŁOWROGA PIĘKNOŚĆ.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

— Heleno, przedstawiam ci miss Carolan — moja siostrzenica, lady Helena Leicester.

Najstarsza z sześciu córek niebogatego markiza Dambrook, a zatem mająca pierwszą nadzieję wyjścia za mąż, lady Helena skłoniła się powoli; następnie gospodyni przedstawiła Vidzie pana Stauntona i innych młodych ludzi, którzy przystąpili się do grupy, — ponieważ wszędzie w około Vidy skupiało się grono zainteresowanych nią osób, — i wnet zawiązała się wesoła, ożywiona rozmowa, a lady Helena spostrzegła, że nowoprzybyła zaćmiła ją nietylko pięknością, lecz dowcipem i sprytem. Zdawało się, że mężczyźni dla niej tylko mają oczy i uszy, a Helena Leicester przyzwyczajona była do odbierania hołdów i zwracania na siebie szczególnej uwagi.

— Prawdopodobnie gdy nadejdzie Dave Devereux, pójdzie za przykładem innych, — pomyślała, — i zapomni o dawnych czasach; chciałabym też wiedzieć, co to za jedna ta Vida Carolan?

Powtórzyła głośno to pytanie ciotce, a ta się uśmiechnęła i wzruszyła ramionami.

— Nie pytaj mnie o to, moja droga Heleno; skądże mam wiedzieć więcej niż wszyscy? Jest ona prawdziwą lady i osobą z niepospolitem wykształceniem.

— Lecz jeśli pochodzi z dobrego rodu, po cóż ta cała tajemnica? — odpowiedziała Helena. — Towarzystwo przyjęło ją jedynie na wiarę, a ściele się do jej stóp i uwielbia bez miary. Ona nie jest Angielką, chociaż chce za nią uchodzić.

— Nie zupełnie, — odrzekła lady Morvyn; — widać, że w jej żyłach płynie także krew cudzoziemska; a przytem, wychowała się za granicą, lecz nazbyt dobrze mówi po angielsku jak na cudzoziemkę, chociaż nie w taki sposób jak rodowita Angielka. Co do tego, że została przyjęta w towarzystwie, inna to już kwestja.

— Więc i ciocia jest jedną z jej wielbicielek?

— Moja droga Heleno, — rzekła z żywością lady Mansfield, — nie bądź nierozsądną. Gdybym nawet chciała, nie mogłabym zimno traktować osobę, którą dawna moja przyjaciółka wzięła pod swoją opiekę, a świat cały przyjmuje z uwielbieniem. Teraźniejsze towarzystwo zbyt pochopnie sądzi ludzi z pozoru, lecz trzeba iść śmiało i z biegiem czasu; a jeśli przyjmujemy u siebie jakąś Amerykankę, mniemaną wdowę, która w końcu okazuje się osobą nawet nie bardzo przyzwoitą, można śmiało otworzyć dom swój wytwornej i pięknej Vidzie Carolan.

— O której nikt nic nie wie, — obstawała przy swojem Helena.

— Daj pokój, kochanko — widzę doskonale czemu ta zielono-oka żmijka wypuszcza żądełko z twojej ładnej buzi. Zarumień się jeszcze więcej, właściwie to na stosowną porę, gdyż oto przyczyna twego zadowolnienia, Dave Devereux, zbliża się do nas.

Vida usłyszała to nazwisko i dostrzegła, że kilka osób witało nowo przybyłego. Na chwilę serce w niej zamarło, następnie gwałtownie bić zaczęło, lecz zapanowała nad sobą, i rzuciwszy obojętne spojrzenie na pożądanego wszystkim, ujrzała wysokiego, szczupłego, bardzo pięknego mężczyznę, ze złocistemi włosami; następnie rozstąpiło się otaczające ją koło i lady Mansfield zbliżyła się z Davem Devereux.

Padły kabalistyczne wyrazy, bez których mężczyzna i kobieta spotykający się pod jednym dachem, nie powinni się dostrzegać wzajemnie, i Dave Devereux pochylił swą piękną głowę przed Vidą Carolan, a gdy ją podniósł, spotkały się ich spojrzenia i jej oczy spuściły się ku ziemi przed jego wzrokiem, wyrażającym więcej niż uwielbienie, coś niby zachwyt, z najgłębszą czcią zarazem. W naturach szlachetniejszych widok rzadkiej piękności budzi wznioślejsze i czystsze uczucie; jest to niby instynktowne uznanie doskonałości domagającej się hołdu. Czujemy niby dotknięcie ręki bóstwa, a jeśli nawet duch zamieszkujący niezwykle piękne kształty nie pozostaje z niemi w harmonji zupełnej, sama forma przemawia do duszy i budzi w niej podniosłe uczucie piękna.

Vida pomimowoli uczuła się dziwnie wzruszoną. Ten hołd milczący i głęboki nie pochlebił bynajmniej jej miłości własnej. W rzeczy samej, młoda dziewczyna nie posiadała wcale próżności kobiecej. Nie było w tem nic poziomego; lecz uczuła zbliżenie się człowieka stojącego wyżej po nad tłumem, a chociaż nienawidziła Dave Devereux'go i postanowiła mu szkodzić, doznała wrażenia, jakby usłyszała przyjemną i sympatyczną muzykę.

Dwoje tych ludzi, których spotkanie tak ważnem dla obojga stać się miało, zamienili z sobą parę obojętnych wyrazów, następnie nadeszła Helena Leicester, przypomnieć się staremu przyjacielowi, ponieważ Devereux znał ją dziewczynką i nazywał po imieniu; lecz od czasu gdy się widzieli po raz ostatni, upłynął rok cały.

— Witam cię, panno Heleno, — rzekł z jasnym uśmiechem podając jej rękę, — jakże się pani powodzi w świecie? Ile serc skruszyłaś od czasu, gdym pożegnał białe skały Albionu?

— O ile mi wiadomo, ani jednego, — odpowiedziała Helena z uśmiechem, rumieńcem i radośnym błyskiem oczu. — Nie zmieniłeś się pan ani trochę.

— Czemużbym się miał zmienić? Przecież rok to nie wiek, nieprawdaż?

— Zależy to od poglądu i okoliczności. Czasem miesiąc dłużym się wydaje.

— Jeśli go spędzić trzeba w ponurym domu, na wsi, — rzekł Devereux, — lub oczekując końca procesu.

— Nic nie wiem o procesach, — rzekła nadąsana Helena, — ani o ponurych domach na wsi. Jesteś pan takim...

— Ach, — przerwał z żywością Devereux, — nie możesz pani mieć pojęcia o ponurych domach wiejskich, ponieważ żaden dom smutnym być nie może, skoro pani w nim zamieszkasz. Ale sir Henryk Carysford patrzy na mnie wzrokiem bazyliszka, a że pojedynki wyszły z mody, wolę unikać kłótni. — Z temi słowy skłonił się i odwrócił do innej damy, z którą rozpoczął rozmowę.

Vida nieznacznie śledząca tę szermierkę, uśmiechnęła się w duchu.

— Helena Leicester nie jest moją rywalką, — pomyślała, — gdyż inaczej człowiek tak światowy i ugrzeczniony nie traktowałby jej w podobny sposób. Najprzód nie byłby powiedział, że rok to czas krótki, a powtóre nie zostawałby zdaleka od niej przez tak długo, zwłaszcza bez żadnej prawdopodobnie ważnej przyczyny. Sądzę zresztą, że nie mógłby kochać takiej jak ta kobiety. Cieszy mnie to; nie lubię wyrządzać krzywdy, jeśli tylko mogę tego uniknąć.

Helena Leicester wcale z tego nie była rada, że ją odrzucono Henrykowi Carysford, i miała wielki żal do Devereux'go, iż w ten sposób, w obec towarzystwa, przyznawał nad nią innemu prawo.

Następstwa tego smutne były dla Carysforda, miss Helena traktowała go tak niemiłosiernie i pogardliwie, że przez resztę wieczora nie śmiał się prawie odezwać do niej.

A Dave Devereux znalazł się u boku Vidy. Co prawda, syrena ta wszystkich ku sobie pociągała. Helena zresztą myślała naturalnie, że Vida wabi Devereux'go, lecz w istocie, nie ona go niego, ale on się starał zbliżyć ku niej, a gdy jej podał ramię, aby ją zaprowadzić do stołu, na którym przygotowano herbatę, przyjęła je z jednym z tych swoich przelotnych, słonecznych uśmiechów, który on zauważył, chociaż mniej wytrawny spostrzegacz nie byłby go dojrzał — tak on się przemknął nieznacznie po jej ustach.

Vida nie zachwiała się w postanowieniu swojem. Ręka którą oparła na ramieniu Devereux'go nie zadrżała. Rozmawiała i śmiała się ze zwykłą swobodą i dowcipem gdy szli razem, a przez cały ten czas w sercu czuła piekący żar krzywdy przez niego wyrządzonej.

Ten człowiek tak pięknej i sympatycznej powierzchowności, o wzroku wyrażającym nieraz tyle słodyczy, o ustach tkliwych jak usta kobiety, bez miłosierdzia i wyrzutów sumienia prześladował bezbronną kobietę, która tem zawiniła jedynie, że była taką jak wszyscy. Mogła wyczytać z jego twarzy, że to była natura zdolna do namiętnej, potężnej, wyłącznej miłości; że zatem mógł on również nienawidzieć silnie, bez litości; a chociaż rysy jego czoła i ust oznaczały stałość i wyniosłość, tyle w nim było prawości, cała jego postać taką szlachetnością tchnęła, że niepodobna było posądzić go nawet o niesprawiedliwość lub okrucieństwo. A jednak Dave Devereux był poprzednio i dotąd jeszcze okrutnym i niesprawiedliwym.

— Sądzę — rzekł — że wypadałoby mi, według przyjętego zwyczaju, zadać pani kilka pytań i zrobić parę stosownych do okoliczności uwag, naprzykład: Co pani sądzi o Academy? Co o Grosvenorze? Pikniki lady Mansfield są zachwycające, etc.; lecz musiałaś pani słyszeć to tyle razy — a że nie mogę porównywać uwag pani z własnemi co do wystawy, ponieważ na niej nie byłem, utrudziłaby panią rola sprawozdawcy.

— Nie myli się pan, żeby mi to wcale przyjemnem nie było, szczególniej, gdy tak niewiele jest rzeczy godnych uwagi; lecz jestem panu szczerze wdzięczną, że mi pan nie robi zwykłych zapytań. Mam szczególny wstręt do wszystkiego co się czyni jedynie dla względów światowych nieprawdaż, że to bardzo naganne uczucie?

— Nie w moich oczach; sympatyzuję z panią w tym względzie zupełnie. Nigdy w życiu nie szedłem cudzym śladem.

— Ale pan jesteś mężczyzną a ja kobietą; to stanowi ogromną różnicę. Panu wolno być ekscentrycznym, we mnie nazwą to przesadą.

— Trudno żeby osobiście panią, miss Carolan zarzut podobny mógł spotkać. Słowa moje są tak oczywistą prawdą, że ich pani nie weźmie za pustą grzeczność.

— Dobrze, — odrzekła śmiejąc się Vida, — jeśli nawet przyjmiemy słowa pańskie w rachubę, w każdym razie od kobiety wymagają aby była taką jak inne; nie sądzę aby te wyjątki, które sobie pozwalają używać szczególnych przywilejów i wykazywać indywidualność swoję, przyczyniły się do zniesienia tego względem nas zakorzenionego przesądu. (C. d. n.)

Odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak